

Wychodzi codziennie o godz.

3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	3 zlr. 75 cent.
miesięcznie	1 " 30 "
Z przesyłką pocztową:	
w państwie austriackim z	
Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — cent.	
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.	
Szwecji i Danii 6 " "	
Francji i Anglii 23 franków.	
Włoch 25 " "	
Belgii i Szwajcarii 18 " "	
Turcji i ks. Naddun. 18 " "	

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W Paryżu: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. *A. Opelek*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie nlegają frankowania

GAZETA NARODOWA.

Rozprawy budżetowe we Francji.

I.

Decret cesarski z 19. stycznia r. b., który miał stworzyć liberalną epokę rządów Napoleona, zniósł prawo uchwalania przez Izby adresu w odpowiedzi na mowę tronową. — Zmiana ta była następstwem osobistych przekonań cesarza, że rozprawy ogólne są szkodliwym gadulstwem, a nie rzeczywistą potrzebą politycznego życia. W zamian za adres cesarz dał Izbowi prawo interpelowania.

Na tem miejscu zdawaliśmy sprawę z najważniejszego momentu interpelacji, który bez wątpienia głęboko na całą Francję oddział. Interpelacje nie zaspokoily całkowitej potrzeby udziału opinii publicznej w polityce rządu. Nowe wypadki, w których Francja pośrednio lub bezpośrednio zainteresowana była, wołały również o szczegółowe wyjaśnienie pozycji — o określenie przyszłego rozwoju Francji. Dla tego to rozprawy nad budżetem dając sposobność dotykania ogólnych podstaw polityki francuskiej tak wewnętrzną jak zewnętrzną stały się prawdziwymi rozprawami adresowymi, w których formułowano surową krytykę przeszłych czynów rządowych, i stawiano programata dla przyszłych rządów.

Uroczysta chwila, w jakiej się Europa znajduje, przecucie blizkiego momentu dziejowego przesilenia, w którym każde z państw europejskich zdecydować się będzie musiało na wybór sztanu i czynny udział w walce, jeśli chce własne stanowisko wśród świata utrzymać, nadają rozprawom budżetowym podwójny interes, rozpoznania w którą stronę cięża usposobienia narodu francuskiego, i zdania sobie sprawy, na wiele rząd napoleoński przydać się jest zdolny w stanowiącej chwili.

Rozprawy te, czepiając się rozmaitych gałęzi służby publicznej, i rozmaitych pozycji budżetu, przedstawiają pod względem wystąpienia opozycji nadzwyczaj systematyczną całość, tem szacowniejszą i tem mocniej uderzającą, im mniej ona w różnolitych, różnorodnych szeregach opozycji zgóry ukartowana była.

Pierwsza część tych rozpraw, to krytyka przeszłego postępowania rządu. Krytyka wewnętrzna zachowania się rządu, samowolności organów władzy publicznej, dwoistości w postępowaniu, ociągania się w przeprowadzeniu liberalnych reform. Cała część tych rozpraw prowadzona była z wielką gwałtownością, ze zbyt przeważnym czepianiem się pojedynczych faktów i szczegółów. Nie mniej przecież, a może dla tego, silnie ona wstrząsnęła uwagę publiczną we Francji, i zdołała ją odwrócić nawet od uroczystości suntuńskich w Paryżu.

Rzecz godna zastanowienia dla polityków i rządów świata, dowodząca łączności organicznej wszystkich kierunków życia publicznego, że ów rząd cesarski we Francji, który pozbawienie kraju swobód wewnętrznych, chciał nadgrodzić niezwykle świetnym okresem zewnętrznej polityki, właśnie na tem polu doznał głównej porażki. Porażki takiej, że tylko na drodze czynu będzie mógł zatrzeć wrażenie, jakie wywarły we Francji zwyciężkie mowy Thiersa, lub sztycherce triumfy Jules Favre'a.

Meksyk był punktem wyjścia surowych krytyk. Katastrofa niedawna meczeńskiej śmierci bohatera meksykańskiej wyprawy, rzucała światło jaskrawe, niezwykle, w którym tylko wielkie czyny i wielkie rachuby jako tako wydać się mogły. Zwyłe wspomnienie katastrofy gniotło rząd moralnie, nie zostawiając mu pełnej swobody w wyborze środków obrony.

Opozycję prowadził do walki p. Thiers. Mowa jego nacechowana spokojem — zupełnie była różną pod względem tonu, i metody zarzutów od słynnej mowy interpelacyjnej. Widocznie szło tu o praktyczne rezultaty. Tamta mowa przy namiętym tonie, zawierała się głównie w ogólnych zasadach polityki, ta znowu toczyła się koleją praktycznych interesów, wykazując człowieka, któremu nie obca jest sztuka rządzenia i prowadzenie spraw świata. Z tego to względu krytyka jego była tak stanowczo przekonującą. Pod względem zaś samego wyczerpania przedmiotu, mowa p. Thiersa stanowić będzie niezawodnie źródło dla wszystkich przyszłych opracowań boleśnie znanego dla Europy epizodu historii meksykańskiej.

Przypisując wyprawie meksykańskiej, z góry zakreślone a ukrywane przed Francją i światem cele, pan Thiers wykazuje dowodami, że cele te z trzech mylnych wypływały pojęć. Z przekonania, że dosyć się pokazać w Meksyku, aby go podbić, że kraj ten ma nieprzebrane, na wierzchu leżące bogactwa, i że dynastia habsburskiej będzie można za pomocą Meksyku oddać nslugę, pozyskując jej wdzięczność dla siebie.

Wykazuje dalej, że konwencja w Soledad była jedynym godziwym zatwieniem sprawy, wspólnie z Hiszpanią i Anglią; że rząd umyślnie wypowiedział tę konwencję, aby się sam na placu pozostać bez początkowych współwzruszy. — Że po wzięciu Puebli znowu honor narodowy i wojskowy Francuzów był pomszczony, świadomość zaś kraju i stosunków, powinna była być już zupełną.

Prowadząc dalej historję wyprawy, sądziwy mąż stanu wykazuje jak próba cesarstwa lekkomyślnie podjęta, lekkomyślnie wykonana była. W 1865 roku rząd francuzki pewny już, że cesarstwo utrzymać się nie może, utrzymywał we Francji przed Ciałem prawodawczym, że sprawa meksykańska na najlepszej znajduje się drodze. Każdy krok rządu w tej nieszczęsnej wyprawie uległ najsurowszej krytyce, nawet układy ze Stanami Zjednoczonymi, nawet wycofanie się z Meksyku. Tylko znajdowanie się armii — znalazł p. Thiers godnym podziwu, tylko postępowanie cesarza Maksymiliana tłumaczył, mówiąc że przeszkody były do niepokonania, a oenić je tylko ten potrafi, kto, jak p. Thiers, znaczną część życia strawił nad studjowaniem korespondencyj Napoleona I.

Lecz potępienie wyprawy meksykańskiej, nie ograniczyło się na niej samej — mowca wykazał jak zaplątanie się w trudności za Oceanem, krępowało politykę cesarską w Europie, ciągnąc ją z błędu jednego w błąd drugi, aż do zachwiania stanowiska Francji.

Mimo prawdziwie historycznej bezstronności tej mowy politycznej, z każdego ustępu wypływała konkluzja fatalna dla rządu: — błędziście jak autokraci, błędziście jako ludzie polityczni, błędziście jako ludzie poważni, straciście prawie miliard franków, i wiele krwi francuskiej ze szkoda kraju przelali — oto są skutki waszego nierozumnego, a samowolnego działania.

Od tej konkluzji krok jeden tylko zostawał do wniosków, że potrzeba takiego systemu rządowego dla Francji, przy którymby ministrowie oprócz się chcieli i potrafili gdy naczelnik państwa lub jeden z jego doradców chce nierozważnie kraj ciągnąć do klęsk, do zguby, że potrzeba reprezentacji która by ścisłą kontrolę prowadziła nad postępowaniem ministrów — mogąc w każdym razie ich błędy prostować, żeby narazicie opinia publiczna będąc swobodnym wyrazem powszechnych przekonań stała się regulatorem dla wszystkich czynników państwowego działania.

Do tak daleko sięgających twierdzeń, pan Thiers potrafił doprowadzić drogą zimną, niemiętą, przekonującą krytyki. Mowa jego w owym zgromadzeniu złożonym przeważnie z fanatycznych stronników rządu była słuchaną z religijnem milczeniem — weale niepraktykowanym w prawodawczej Izbie francuskiej, i dopiero gdy konkluzje przemieniły się w twierdzenia, tak sprzeczne z ideą ogólną rządów cesarskich — wtedy dopiero ocknęli się zwolennicy rządu. Mowie p. Thiersa we Francji czyniono zarzut z jej umiarkowania, lecz w skutek tego to umiarkowania, potrafił on sięgnąć nia tam, gdzie dotąd żaden mowca z opozycji nie sięgnął, to jest do sere i sumień bezwzględnych zwolenników rządu.

Powiedzieliśmy, że wystąpienia opozycji wiążą się w jedną, nawzajem uzupełniającą się całość. Otóż i pod powyższym względem, mowa pana Favre, republikanina, z odmiennego wychodząc stanowiska, była uzupełnieniem mowy ministra dawnych rządów. Jeżeli ten oddział na samą Izbę, to p. Favre wstrząsnął niezawodnie całą publicznością pozaizbową.

Ten, w części tylko przyjmując premissa poprzedniego mowcy, przedzierał się do tajemnic rządowych, do wewnętrznych pubek działań. Mówił o wpływach ponurych madryckiego dworu na tuilleryjskie postanowienia, o chęciach gnębienia republikanizmu, o umyślnem, systematycznym z wrodzeniu reprezentacji narodowej, a wreszcie równie logicznie jak p. Thiers drogą swoich wywodów doszedł do potępienia systemu rządu cesarskiego, tak p. Favre z niezwykłą wymową, doszedł do wniosku, wręcz wypowiedzianego: postępowaliście tak, iż powinniście być postawieni w stanie oskarżenia.

Otóż ta konkluzja — iż postępowanie rządu zasługuje na postawienie ministrów w stanie oskarżenia, ta konkluzja nie mogąc mieć żadnych następstw pod rządem, gdzie nie ma odpowiedzialności ministrów, odbiła się w całej publiczności, a echo jej pozostanie niestłumione w przekonaniu publicznem Francuzów.

Tem się zakończył pierwszy okres walki opozycji z rządem napoleońskim. Dalszy jej przebieg postaramy się przedstawić, śledząc głównie za wrażeniem jej na usposobienie narodu i za prawdopodobnym jej wpływem na przyszłe zachowanie się silnego jeszcze zawsze rządu Napoleona III.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 20. lipca. Francuzka agencja telegraficzna i korespondencyjna *Havas-Bullier* podać korespondencję z Pragi, według której Czechom przykrzyż się już poczynają meksykańskie zachcianki, wypowiedziane z brutalną otwarcia po pismach wychodzących w Petersburgu i Moskwie. *Golos* umieścił niedawno artykuł, w którym wyraża się z politowaniem i lekceważeniem o drobnym, „lipputowskim” narodach i ludach słowiańskich, i wzywa je bez ogródki, by się same jak najprędzej zmoskwi-

cily. Dalej przytacza ta korespondencja adres akademików moskiewskich do czeskich, w którym jest ustęp taki: „Poruście wszystkie te przesady, kochani bracia; przyjmiecie nasz kochany język moskiewski w szkołach, w dziennikarstwie i wychowaniu. Jest to dla nas jedyny środek porozumienia się, bo nie możecie wymagać od nas, byśmy uczyli się po czesku lub po serbsku. Ten ostatni język nie jest nawet językiem urzędowym.” Pominawszy zuchwałą arogancję słów powyższych, należy podnieść fakt, jakoby język serbski nie był rządowym. Język serbski jest piśmiennym językiem Serbów, Chorwatów i Bośniaków, mówi nim lub rozumie go dokładnie około 7 milionów ludzi; posiada on obok języka polskiego, najpiękniejszą poezję między wszystkimi językami słowiańskimi, i piśmiennictwo pod innymi także względami dość obfite — a przytem jest to język urzędowy księstwa serbskiego, język rozpraw sejmu zagrzebskiego, nazywany w szkołach, sądach i urzędach krajowych i gminnych w Krocacji, Sławonii i Dalmacji. Ani pod względem bogactwa, samoistności i dzwiczności nie wyrówna mu język moskiewski, ani go też o wiele przewyższa pod względem wykształcenia.

Mamy zresztą wielką ochotę uwierzyć twierdzeniu korespondencji *Havas-Bullier*, że moskalomania poczyna tracić grunt u Czechów, bo objawy podobne jak artykuły *Golosa* i zacytowany powyżej adres akademików, zdolne są otworzyć im oczy — dotychczas jednak nie dostrzegliśmy w dziennikach czeskich podobnego ocknięcia się ducha patriotycznego, a podana przez nie wiadomość o petycji do cara, by utworzył w Warszawie uniwersytet panslawistyczny, świadczy przeciwnie, że paroksyzm moskiewskiej choroby jeszcze u nich nie przeminał.

Rzym d. 3. lipca. Uroczystość kanonizacji w świętym św. Piotra i Pawła opisuje korespondent *Dziennika Poznańskiego* w sposób następujący:

Nigdy jeszcze takiego zgromadzenia powszechnego episkopatu nie oglądano. Było to najpoważniejsze koło, jakie widzieć można było na ziemi. Po holdzie, złożonym Ojcu św. jako następcy Piotra przez pasterzy całego świata, kardynał prokurator kanonizacji po trzykroć przystępował do tronu z adwokatem konsystorjalnym prosząc *instanter, instantius i instantissime* o wpisanie błogosławionych w poczet świętych. Za pierwszą i drugą razą sekretarz brewów *ad principes* odpowiedział, że modlić się należy. Odśpiewano tedy najpierw litanie o wszystkich Świętych, a potem *Veni Creator*. Papież kleczał modląc się ze wszystkimi biskupami i całym duchowieństwem. Za trzecią razą wszyscy biskupi i przytomni powstałi, a Ojciec św. sam jeden siedząc na majestacie w złocistej tiarze jako nanczytel i mistrz powszechnego kościoła, jako namiestnik Zbawiciela, odczytał donośnym i dzwicznym głosem dekret kanonizacyjny, oświadczył w imię Trójcy przynajwyższej, powagą Chrystusa Pana, św. apostołów Piotra i Pawła, toż własną, iż błogosławieni Józafat Kuncewicz, areybiskup połocki, Piotr Arbus, Jan Pich z towarzyszami, męczennicy; Paweł od krzyża i Leonard z Porto-Maurizio, wyznawcy; tudzież Franciszka od Pięciu Ran i Germa-na Consin, panny, są Święci, że wpisać ich rozkazuje w poczet Świętych pańskich i że kościół powszechny powinien im czesć Świętych oddawać w dniach, które przy tem naznaczył. Po odcytauie dekretu i po ceremonii, w której kardynał prokurator żądał spisania uroczystego aktu przez protonotariuszów apostołskich, papież zanucił sam *Te Deum laudamus*, które pięćset kilkunastu kardynałów, patriarchów apostołskich, prymasów, areybiskupów i biskupów, duchowieństwo całe i stutysięczny lud powtórzyli za nim. Pieśni św. Ambrożego wtórowały działa zamku Świętego Anioła i wszystkie dzwony trzystu sześćdziesięciu kościołów rzymskich. Nigdy dziękczynnego hymnu na taką skalę niesłychano. Był to huk grzmotu i szum wód wielkich. Ludzkie tryumfy takich dziękczynień nie miewają. Ziemi Anglij i Amerykanie, jak mnie naczyn świadek zapewniali, korespondenci *Timesa*, *Daily-News* i *New-York-Herald* a, protestanci czystej krwi i racjonalisci pierwszej próby, po raz pierwszy w życiu może płakali jak dzieci, w trybunie gdzie ich umieszczono, i śpiewali *Te Deum* razem z katolikami. Tylko włoskie niektóre, na desłane dziś rano dzienniki, sromota i śmiešnośc dziennikarstwo swego kraju okrywając, wazą się drzwi i w żarty obracać najszczytniejsze religijne widowisko, jakie wraz z orzeczeniem Niepokalanego Poczęcia i z obchodem w Horodle wiek XIX. oglądał! Cóż powiedzieć o wrażeniu, jakiego Polacy doznali, widząc swego narodowego patrona, męczonego w taki sposób?... Było wielu zacnych naszych księży i zakonników z Krakowa, z Galicji i z ks. Poznańskiego, z największej i najniebezpieczniejszej z części ojczyzny Józafata ma się rozumieć, ani jednego nie widziano! Spodziewaliśmy się, że w adresie biskupów i w innych aktach znajdzie się wzmianka o tej nieobecności i wyrzucenie żalu z tego powodu, tem bardziej, że patrona kraju kanonizowano, ale tej wzmianki nigdzieśmy nie znaleźli. Nieobecność polskiego kościoła pod moskiewskim rządem urzędownie pominięta zo-

stała milczeniem, snąc dlatego, że nikt jej nie przypomniał, lub, że dla innych względów uważano za rzecz niestosowną odzywać się w tej mierze. A jednak polskich tylko biskupów brkowało! Byli wprawdzie pasterze z innych części kraju, nienależących do Moskwy; ale nigdzie nie wystąpili jako ciała, jako grono biskupów polskich, snąc zapewne dla tego, iż byli zbyt małolichni, i że nie uczynili dla ojczyzny, a uawet jej przypomniać kolegom swym nie mogli. Skutkiem, że tak powiem, ścigającej nas fatalności mówiono w Rzymie o biskupach pruskich i austriackich, ale o polskich nikt nie słyszał, lubo zapewne dostojnym naszym pasterzem tutaj obecnym nie brakło indywidualnie obywatelskiego uczucia. *Sic facta tulere*...

I stanęła nam w oczach postać sędziwego księdza Leona Przyłuskiego, kiedy na posłuchaniu w 1862 r. zawołał, zalewając się łzami do Piusa XI.: „Ojcie święty! ja już jedną nogą w grobie stoję, ale jako następcę dawnych naszych prymasów i rzezcznik mojego narodu, błagam cię i składam na wszystko, co jest najświętszego, pamiętaj o Polsce i broń jej wobec świata!” I te słowa wymawiając, ukląkł przed papieżem, a papież go podniósł, uściskał serdecznie i rozczulony także aż do łez, przyrzekł mu uczynić dla Polski wszystko, co będzie tylko w jego możności.

Z ceremonij kanonizacyjnych wspomnę jeszcze o ofiarach, jakie Ojcu świętemu składali kardynałowie członkowie kongregacyi obrzędów, i postulatorowie siedmiu spraw, podczas nroczystej sumy, którą sam papież odprawiał. Dary te powtarzały się za każdego świętego z osobna i składały się pięciorga wielkich ukraszonych malowidłami świec, z dwojga chlebów, posrebrzanego i pozłacanego, z dwóch baryłeczek, srebrnej z wodą i złotej z winem, i z trzech kosztownych klatek z gołębiami, synagoricami i drobnem ptastwem. Procesja, co te dary niosła do tronu papieżkiego, składała się z przeszło stu osób. Jednocześnie trzy wyborne chóry z paraset głosów każdy w bocznej kaplicy, nad wnijściem i w kopule, wykonały *Tu es Petrus*, motto wielkiego Palestriny, przebrzobne przez maestra Mustafa. Śpiew ten był niezrównany. Chór umieszczony w kopule Michała-Aniata wyobrażał muzykę anielską, bo składał się z samych dziecięcych głosów, i niewidzialnym będąc na tej ogromnej wysokości, pod tem nieboitycznym sklepieniem, wśród tych strumieni światła, nad tym stutysięcznym ludem, sprawiał czarujące złudzenie. Wzruszającą także była chwila, kiedy pięćset kilkunastu kardynałów i biskupów z kuli ziemskiej, między którymi znajdowali się także biskupi marzyjni z głębokiej Afryki, odmawiali głośne *Credo* za następcą galilejskiego rybaka, co wyobrażało w sposób wymowniejszy, niż wszystkie języki ludzi cudowną jedność wiary.

Bólgaria. Podług tego, co podają korespondencje ze Stambułu i z Ruszczuku, umieszconie w *Wiener Abdtpost*, że źródła zapewne konsularnego, tak zwane powstanie bułgarskie skończyło się już. Było ono dziełem komitetu rewolucyjnego, rezydującego w Bukareszcie, i działającego z naprawy moskiewskiej. Komitet trudnił się werbunkami w Bukareszcie, tumanil młodzież emigracyjną, i wysłał małe oddziały przez Dunaj do Bólgarii do boju z Turkami. Oddziały te przy pierwszym zaraz spotkaniu z żandarmami tureckimi rozprzeczwały się i nikły, nie znajdując najmniejszej przychylności u ludu bólgarskiego. Kilkunastu uczestników tych band powiesili Turcy. Jeden tylko oddział pod dowództwem jakiegoś Filipa Tota zdołał dotrzeć do Bałkanu. Scigany jednak przez Turków, musiał ukryć się w niedostępnych wąwozach Bogdau-Bałkanu w prowincji Filipopol. Banda ta stojąca na żoldzie moskiewskim, dopuszczała się gwałtów przeciwko samejże ludności bólgarskiej. Jacy ludzie należą do organizacji tego powstania, dowodzi jemu fakt, w okolicy Tulczy miał jeden agent moskiewski, nazwiskiem Petrowicz organizować oddział, ale niezdolną skutecznie tego, gdyż sami właśnie ochotnicy, których zdołał zwerbować, skradli pieniądze.

Moskwa. W *Inwalidzie Moskiewskim* czytamy co następuje:

„Przy całym nader smutnem położeniu, w jakim znajduje się samoohcąc szlachta polska, czas i cywilizacja ogarniają i ją swą nieprze-partą siłą — a siła ta, chcemy wierzyć — nie może pozostać bezowocną. W ostatnich czasach, w spośród niektórych Polaków, objawilo się coś niebywałego, niezwyčajnego, a zarazem poieszającego, jakby na stwierdzenie tego, że w naturze nie ma absolutnej śmierci, że owszem z śmierci powstaje nowe życie w nowych formach, że każda strata wynagradza się nowym nabytkiem, i że pełna beznadziejność w jednej rzeczy, jest początkiem nadziei dla drugiej, i że tylko wówczas mianowicie możliwe jest poczęcie nowej nadziei, kiedy utrata dawniejszej staje się zupełną i bezwarunkową. Taką nadzieję zdają się podawać niektórzy Polacy wówczas, kiedy historia nkończyła z nimi swe rachunki i kiedy im zagroziło zupełne zniweczenie, tj. ignorowanie przez całą Europę ich politycznych iluzyj,

a z tego wszystkiego, co najgodniejsze uwagi, że nadzieja ta rodzi się tam, gdzie ona najmniej była dopuszczalna.

„Niedawno w Austrii, mianowicie w Galicji, pojawiło się coś naksztal stronnictwa Polaków—Słowianofików. Zjawisko to nie może niezwrócić na siebie uwagi politycznej prasy. W ostatnich czasach, wiele było mówionem o tak nazwanym panslawizmie i słowianofilstwie. Pojęciem tym i zjawiskiem nie zawsze oddawaną była słusność. Nieokreślona świadomość pojęć tych była powodem jaskrawych, a często niesprawiedliwych napaści na panslawistów i Słowianofików. Ale czas zmienić do obydwóch pojęć stosunek społeczeństwa.”

„Stronnictwo to zdecydowało się działać zgodnie z innymi Słowianami austriackimi dla tego, żeby mieć większą siłę w walce z centralistyczno-niemieckimi zamiarami austriackiego rządu. Stronnictwo to zaczęło wydawać swą słowianoficką gazetę w polskim języku, pod tytułem: *Dziennik Lwowski*. Naturalnie, że organ ten Polaków-Słowianofików stanął zaraz nieprzyjaźnie przeciw ultra-polskiemu organowi Galicji *Gazecie Narodowej*, dla której łatwem było szkodzić swym przeciwnikom dla tego, że ona uważa się za organ miejscowego rządu, który mniej więcej przeprowadza w Galicji polską politykę. Łatwo było dać do zrozumienia hr. Gołuchowskiemu, że Polacy Słowianofiki są szkodliwi i niebezpieczni, i że oni są poprostu „szpiegami moskiewskimi”, agentami Moskali, utrzymywanymi za „moskiewskie ruble”. W skutek tych insynuacji zaczęły się administracyjne przesładowania słowianofickiej polskiej gazety. *Dziennik Lwowski* zaczęli konfiskować wówczas, kiedy *Gazeta Narodowa* używała najpełniejszego bezpieczeństwa. Konfiskaty szły jedne po drugich—prześladowania na konfiskatach nie zakończyły się. Potrzeba było stanowczo zabieć organ Polaków-Słowianofików. Na kampanię tę, jak zapewniają Galicjanie, wyprawili się redaktor *Gazety Narodowej*, albo jak go nazywają: Jan IV. król Polonii. W skutek tego, na mocy rozporządzenia rządowego, *Dziennik Lwowski* zawieszony został na 3 miesiące.”

Do tego artykułu, *Pet. Wied.* dorzucają słów kilka, a mianowicie, że jakkolwiek przyznają się, iż omyliły się, że Polacy pragną pojednania z Moskalami, bo adresy ich do cara nie były jeszcze dość uniżone, wszakże fakt jaki przytacza *Ruski Inwalid*, daje im na przyszłość nadzieję, iż Polacy błąd swój poznają.

Otóż taki jest najnowszy piód bujnej wyobraźni dziennikarzy moskiewskich.

Z Litwy d. 7. lipca. Korespondent *Dziennika Pozn.* pisze: „W skutek najwyższej woli łaskawie nam panującego cara zostało zniesione Towarzystwo nabywców majątków w tak zwanych zachodnich guberniach, a czynność kas pożyczkowych tegoż towarzystwa na przyszłość wstrzymana; pożyczki wszakże, do czasu tego naku już uchwalone, mają być konkurentom nabywcia majątków bez żadnej przeszkody wypłacone. Ukaz ten, w sferach moskiewskich wywołał niesłychane wrażenie paraliż je jakby piorunem. Co do nas, przyjęliśmy ukaz ten obojętnie, bo rozumiemy doskonale, iż on nie zmienia wcale sytuacji, ani też znaczy, odstąpienie od przyjętego i przeprowadzonego systemu. Po prostu dla rządu był on wynikiem nieprzetranej konieczności dla przecięcia nadużyć, jakich się Towarzystwo z całą jawnością a codziennie dopuszczało. Moskale i tu wydatnie swój charakter, bo groźba publiczny wedle zwyczajów, uważali za swój własny, i obficie garnęli go do swej kieszeni. Pisałem wam już poprzednio, że wydali pożyczek 25.000 rubli; a osobliwie wypłacili tytułem pensji, kosztów podróży, administracji itp. 75.000 rubli. Gdyby dalej towarzystwo to istniało, to i wszystkie zasilki skarbowe i wszystkie nasze majątki przeszłyby w ich ręce. Nie ludecie się więc tym środkiem rządowym, tak, jak my tu wszyscy wcale nim się nie ludzimy, jest to postanowienie w interesie rządu moskiewskiego, a nie w naszym. *Wileński Wiestnik*, organ, jak wam wiadomo rządowy, wyraźnie to zaznacza. W artykule wstępnym, dla uspokojenia działaczy moskiewskich i całej Moskwy napisanym, otwarcie powiada, że środek ten rządowy nie ma na celu w jakibądź sposób odroczenia wykonania ukazu carskiego z dnia 10. (22.) grudnia 1865 roku; przeciwnie, wedle niego konieczność jak najszybszego wykonania pomienionego ukazu nigdy żywiej nie była poczuła, jak obecnie. Przyznaje tylko, iż usadowienie nie moskiewskiego żywiołu na gruncie naszym przedstawia w praktyce niesłychane trudności, bo wreszcie i ono samo nie rozwiązuje kwestji. Poprzedzić go winno, lub razem z niem iść ograniczone urządzenie kraju. Ale trudności te w ten lub inny sposób muszą być pokonane, a że najwyższa wola, to jest carska, wymogi historii i powszechnej opinii całej Moskwy będą nieochoybie wykonane, to fakt niepodlegający najmniejszej wątpliwości, rzecz zdecydowana stanowczo. Dalej tenże organ mówi, iż zamknięcie towarzystwa nie znaczy zaprzestanie dawania pożyczek nabywcom naszych majątków, owszem pożyczki nietylko będą dalej udzielane, lecz nadto operacja ta powierzona zostanie oddzielnemu finansowemu wydziałowi, urzędzonemu na zupełnie odmiennych podstawach,—czyli mówiąc inaczej, że rząd sam radować nas będzie, odsunawszy od łupów zbyt łakomą a zgłodniałą rzeszę moskiewską, jaka tu ze wszystkich stron Moskwy napłynęła. Ukaz ten więc mimo postrachu, jaki na Moskali rzucił, nie się zmienia; jedno tylko potwierdza, co my ciągle utrzymujemy, iż działacze jego, z małym wyjątkiem, są jawni złodzieje. Dziś prawda ta jest tak jasna jak słońce, a gdyby kto jeszcze wątpli i sądził, że to są wymysły nasze, z stroniczości i nienawiści płynące, to niech raczy przeczytać powołany artykuł *Wileńskiego Wiestnika*, w którym prawda, choć ogólnie i pod figurami, lecz wreszcie wypowiedzianą została.

Pomimo to, powtarzam wam, rząd się nie cofnie, rząd moskiewski łatwo zdobędzie nie pa-

szcza i w braku nabywców, w terminie zakreślonym, sam zabierze wszystkie majątki na przymusową sprzedaż skazane.

Donosiłem, iż dotąd sto trzydzieści kilka majątków w gubernii wileńskiej i grodzieńskiej znajduje się w ręku Moskali; dziś przesyłam wam bliższe szczegóły tego, na urzędowych danych oparte. W pierwszej chwili od czasu sławnego ukazu, rabunek postanawiającego, nabytych zostało majątków dwadzieścia pięć, 18 dobrowolnie sprzedanych, a siedm przez publiczną, przymusową licytację.

Największy majątek nabyła Bożeranowa, a mianowicie: Bukiszki, w wileńskim powiecie, 1632 dzies rozległości mający, a nadto drugi majątek w dzisieńskim powiecie: Pawlinowo, 980 dzies. rozległości wynoszący. Mawrow, w lidzkim powiecie, nabył majątek Tarnowską o 2.500 dzies., a Gorbaniew, zdaje się wypędzony ze służby za bradzieje, najprzód major straży celnej, następnie urzędnik z celnictwa w Królestwa, i na tych urzędach zbogacony, nabył Holszany, w oszmiańskim powiecie, mające rozległości 1.500 dziesiątyn.

Inne majątki, nabyte przez Moskali, są daleko mniejszej rozległości, a niektóre wynoszą tylko 40 dziesiątyn rozległości. W grodzieńskiej gubernii, po ukazie Moskale nabyli dwadzieścia trzy majątki, a w tej liczbie i jeden skarbowy, a mianowicie: Druskieniki, sławne wodami mineralnymi. Razem więc do obecnej chwili Moskale posiadają majątków w gubernii grodzieńskiej sześćdziesiąt siedm. Z tych wszystkie kupione są drogą tak zwanych dobrowolnych umów *à la Kolybin*, a jeden na publicznej licytacji. Największa liczba majątków nabytych została w powiatach: brzeskim i kobryńskim; a najmniejsza w sokolskim i kobryńskim, bo w każdym z tych ostatnich, tylko po jednym. Żaden z tych majątków nie przynosi tysiąca dziesiątyn rozległości. Największy nabył w słonimskim powiecie Broziński, a mianowicie wieś Rzepnicę, mającą 848 dziesiątyn rozległości.

W ogóle Moskale najwięcej pchają się na pogranicze Królestwa, a głównie do gubernii kowieńskiej i całej swej parcie na tę ostatnią gubernię wysyłają. Zapewne słyszeliście, że obywateli gubernii smoleńskiej, zawiązali pomiędzy sobą spółkę, mającą na celu nabywanie ziemi i majątków na Litwie i osadzenie na niej włościan. Spółka ta wytknęła sobie za jedyny przedmiot swych operacji gubernię kowieńską. Chęć oni zagłuszyć moskiewiczem żywioł polski, a raczej litewski, Polsce najzupełniej oddany i całkowicie tam osiadły; a wreszcie chcą dobrze pomieścić swe kapitały, bo, jak wiadomo, kowieńska gubernia, obejmująca świętą Zmudę, z dawien dawna do najurodzajniejszych i najlepiej zagospodarowanych należy. Lud tam, stosunkowo do ludu w innych guberniach, jest arezamożnym. Teraz do tej gubernii przesiadliła się wielka ilość Białorusinów z mohilewskiej i witebskiej gubernii. Moskale, nickontenci z tego, woleliby raczej swych Wielikorossów.

Zamieszczęm jeszcze choć krótką wzmiankę o zabranych znów kościołach na cerkwie. I tak w Słonimie zabrano na cerkiew kościół św. Trójcy; w tymże powiecie kościoły parafialne w Rohotyńcu i Rendzinowie. W powiecie Sokalskim kościół Rozanostocki. Kościół ten zamknięty został jeszcze w r. z. pod pozorem, jak Moskale utrzymywali, iż służył za punkt strategiczny i za ognisko intryg w sprawie polskiej. Obecnie kościół ten na cerkiew został zamieniony, a Polacy katolicy do sąsiednich parafii wcieleni zostali. Zwyczajnie, zamknięcie kościołów na cerkwie Moskwa obchodzi uroczystości i z jak największym halasem. Na podobne obrzędy zjeżdżają naczelnicy gubernii, wszyscy okoliczni czynownicy, ściera i wojsko, nadjeżdża zwykle jakimiś oficer kozacki z ikonami, w podarku przysłaniem od cara, zgromadza się całe sąsiednie popstwo, a spędza się co najwięcej ludu, od czego katolicy nie wyłącza się. Po modłach, po mowach czynowniczych i oficerskich o wartości i wielkości prawosławia, dobroci i zarazem o potęgę cara, następuje uczta, na której wódka gra największą rolę, a którą pod karą zbrodni stanu obowiązany dostarczyć najbliższy obywatel katolik, oraz innych przedmiotów potrzebnych dla wzmocnienia zgłodniałych żołdaków, czem wszystkim czestuje miejscowy pop jako gospodarz i jako gościnnie dostawca tych przedmiotów.

Proces Berezowskiego.

Paryż, 15. lipca.

Od czasu procesu Orsiniego nie widziano takiego natłoku w trybunale przysięgłych departamentu Sekwany, jak dzisiaj. Od 8mej godziny zrana cisnęły się osoby, zaopatrzone w karty wstępne, do sali, która była przepelniona na parę godzin przed rozpoczęciem posiedzenia. Na trybunie dziennikarskiej znajduje się kilku sprawozdawców. Po za sędziami zajęli miejsca wysocy urzędnicy i członkowie ciała dyplomatycznego. Pomiedzy publicznością widziano hr. Flamarens, pp. Monnier de la Sizeranne, Georges de Lafayette, jen. de la Rue, artystę Leroux itp. Kobiet nie było; wprost odmówiono im wstępu. Z powodu słabości pierwszego prezydenta Dewienne, przewodniczył rozprawom radca Berthele. Jeneralny prokurator, Chabancey de Marnas, w towarzystwie jen. adwokata, Benoist, jako oskarżyciele publiczni. Obronę prowadził Emanuel Arago. Jako *corpus delicti* leży na stole prezydenta pistolet dubeltowy, paczka książek nieoprawnych, stanowiących bibliotekę obżałowanego, amunicja i kilka sztuk odzieży.

O godz. 10^{1/2} wprowadzono obżałowanego. Ubrany jest w czarny surdnt, i ma rękę na czarnej jedwabnej chustce. Błady, włosów ciemnych, ma wasy i brodę pełną, dopiero się wykluwająca, czotko wysokie. Z uśmiechem przywitał swego obrońcę i kilku znajomych, których spostrzegł pomiedzy słuchaczami. Po zaprzysiężeniu przysięgłych, przewodniczący wypytuje obżałowanego *ad generalia*. Tenże oświadcza, że się

nazywa Antoni Berezowski, 23 lat, z profesji mechanik. Potem odczytano akt oskarżenia. Podczas tego obżałowany zachował całą swoją zimną krew; miał oczy wlepione na obraz, umieszczony na ścianie za prezydentem, a przedstawiający Chrystusa na krzyżu. Po odczytaniu aktu oskarżenia następuje przesłuchanie.

Prezydujący: Berezowski, znasz pan szczegóły, dla których jesteś przed sądem. Jesteś pan emigrantem polskim; rodzina wszakże pańska pozostała w Polsce. Czy żyje pański ojciec jeszcze?

Berezowski. Niewiem, ale matka nie żyje.

Obżałowany przyznaje dalej, iż z projektem swym nikomu się nie zwierzał, ponieważ się obawiał wyjawienia. Na pytanie, dla czego był na dworcu kolei północnej podczas przybycia cara, odpowiada Berezowski: Chciałem zobaczyć, czy go nie zdołałam ukarać za to, co zrobił, aby nie popełnił zbrodni, stawiając nogi swoje na ziemię francuską. (Poruszenie.)

Prez. Czy już wtedy miałeś pan zamiar, zabić cara? Berez. Tak jest, wtedy i przedtem jeszcze. Będąc w mojej ojczyźnie, myślałem pomścić się na nim; lecz nie chciałem go właśnie zabijać, będąc w Polsce; wiedziałem dobrze, że tego nie potrafię; lecz widząc, że można go zabić we Francji, nie wahałem się ani chwili. (Poruszenie.) Przyznaje dalej, iż w wieczer, gdy car był w operze, biegł za nim od opery aż na pola Elizejskie, próbując, czy się nie może doń zbliżyć. Prez. Dnia 5. kupiłeś pan pistolet podwójny, dla czego? Berez. Aby oba strzały trafiły cara. Prez. Dnia 6. czerwca wstałś pan zrana? Berez. O godzinie 6. Prez. Postanowienie pańskie było silne, dokonać projektu tegoż dnia? Berez. Tak jest panie prezydencie, całkiem silne. Na zapytanie pana prezydenta opowiada Berezowski szczegóły, jak nabił pistolet, jak przybył do lasku Bulońskiego, i co się działo, gdy car przejeżdżał.

Po chwili — pyta prezydent — kiedy powóz przejeżdżał, wystrzeliłś pan oba naboje. Na kogoś pan mierzył? Berez. (głośno) Na cara, i zawołałem: Niech żyje Polska! Prez. Aleś pan nie dokończył okrzyku? Berez. Zawołałem: *Vive la Pologne*, gdy się rzucano na mnie. Prez. Nie myślałś pan o konsekwencjach swego czynu? Berez. Przeciwnie, panie prezydencie, chciałem cara zabić. Prez. Sądziłś pan, że masz do tego prawo? Berez. Tak jest; ho on zamordował moją ojczyznę; on kazał zabijać kobiety i młode dziewczęta, mężczyzna kazał na Sybir wywieść. (Słowa te wymawia Berezowski głosem stłumionym od lez; mocno rozjątrzony; sprawozdanie jego sprawia głębokie wrażenie na słuchaczach.) Jednym pociągiem pióra skazał cały naród na wygnanie i na śmierć.

Prez. Czy nie wiesz pan, że nikt nie ma prawa czyhać na życie swego bliźniego? Berez. On nie jest moim bliźnim Prez. Niezawodnie, on jest panującym pańskim. Berez. Nie masz nazwiska, którymby go można nazwać; panującym Polski on nie jest, on jest mordocęją Polski. — Prez.: Masz pan trzech braci i siostrę; gdzie się znajdują oni? Berez.: Mam tylko dwóch braci, o których nie wiem, gdzie są. Prez.: Rodzina pańska nie była nigdy ścigana za polityczne przestępstwa? Berez.: Nie, nigdy! (Podług sprawozdania w *N. fr. Presse* Berezowski miał powiedzieć: Nie wiem) Prezydujący. Wychowałeś się pan w domu swej babki, a potem brałeś udział w powstaniu polskim w roku 1863. Ojciec chciał pana od tego wstrzymać. Berez. Tak jest; przeklął mnie nawet za to, iżem to uczynił mimo jego nalegań. Prez. Kłątwa ta jest wielkim nieszczęściem w egzystencji pańskiej; ciężyla ona niestannie na panu. Berez. Ojciec mój był tu w błędzie. Prez. Bądź cobądź, podobnie jak inni powstańcy zostaliście pokonani. Pan schronił się do Galicji, potem do Mnichowa, a nakoniec do Leodjum, chcąc się wyszukać na rusznikarza. Berez. Tak jest, lecz nie powiodło mi się wyuczyć tego. Na dalsze zapytania prezydenta opowiada Berezowski wszystkie szczegóły pobytu swego w Paryżu, skonstatowane w akcie oskarżenia. Ostatnią razę mieszkał przy ulicy Mercadet. Nie chce wszakże powiedzieć, co robił w Mony u swego przyjaciela Morawskiego, z kąd powrócił do Paryża d. 1. czerwca jednocześnie z przybyciem cara. Prez. Po coś pan przybył do Paryża? Berez. Chciałem widzieć czy mi się nie uda ukarać cara za to, co mojej ojczyźnie wyrządził. (Poruszenie.) Prez. Czy miałeś pan już wtedy zamiar, cara zabić? Berez. Tak jest, panie prezydencie. Prezyd. Nie myślałś pan tedy, że car spuszcza się na gościnność francuską? Berez. Tak jest; lecz byłato sprawa polityczna.

Prez. Czyż nie wiesz pan, że Bóg zabronił zabijać? Berez.: Ja nie jestem Bogiem. Prez.: To po prostu teoria krakobójstwa. Berez.: Nakazywało mi to moje smnienie; Bóg mi przebaczy. Prez.: A przecież chciałeś pan zrobić, co tylko Bóg jeden w swej wszechstronności zrobić może? Berez.: Ja postanowiłem uwolnić go od siebie samego; wyprawiony do wiezienia byłby może szczęśliwszym, niż tutaj, gdzie go trapią zgrozoty smnienia. Prez.: Przysięgliścieście należycie tę odpowiedź. Ale cóżby było, gdyby kula przeznaczona dla cara, trafiła była kogo innego? Berez.: Niepodobna, panie prezydencie. Prez.: Dlaczego niepodobna. Berez.: Ponieważ nie miałem zamiaru zabić cesarza Francuzów. Prez.: Przyzadek nieszczesny mógł to zrzucić, a zresztą czyś pan nie rozważył, że strzelałś pan gościa Francji. Berez.: Car nie był gościem Francji; on przyjechał wbrew woli cesarza Francuzów. Prez.: Co pan mówisz? Cała Francja jak najserdeczniej przyjmowała cara; lecz jak mówię kula pańska mogła trafić inną ofiarę. Berez.: Car tyle złego wyrządził ludzkości, że serce moje nie mogło się oprzeć.

Prez. Ani jeden głos nie ozwał się za panem przy areztowaniu; przeciwnie, publiczność chciała się rzucić na pana. Berez. Ponieważ nie nie wiedziała o krzywdach, które car wyrządził mojej ojczyźnie. Prez. Nawet Polacy

emigranci wyrzekli się pana. Berez. Uczynili niesłuszenie.

Po skończeniu przesłuchania, obrońca Arago prosi o skonstatowanie, iż bezpośrednio po sprawozdaniu Berezowskiego do prefektury policji, szef tajnej policji moskiewskiej, hr. Szuwałów, indagował go w języku moskiewskim.

Prez. Fakt ten nie znajduje się w piśmie śledztwie, i nie należy przeo brać go na uwagę. Jen. prokurator Marnas: Jestto incydencja obca procesowi; Arago: Ale nie obca prawdzie. Marnas: Czy fakt jest prawdziwy czy nie, to nie należy tutaj, to leży poza obrebbem sprawy. Arago: Wystarcza mi na razie, że został przyznany.

Po tem intermezzo przystąpiono do wysłuchania 22 świadków. Raimeaux, koniuszy cesarski opowiada znane już fakta. To jedno tylko jest nowem w jego zeznaniu, że drugi koniuszy Bourgoing po strzale krzyknął na kuczerów, aby pospieszyli; lecz cesarz kazał wstrzymać powóz i zapytał, czy nikt nie ranny. Prez. winszując koniuszemu jego zimnej krwi. Dalsze zeznania dotyczą wypadku przy kaskadzie, nie dostarczając nowych faktów. Urzędnicy policji zeznają, iż publiczność chciała na miejscu zabić Berezowskiego. Obywatel, który go nasamprzód schwylił nazywa się Rumond Bonneau, i jest właścicielem domu. Nie bez interesu są zeznania dwóch Gardes de Paris, którzy wzięli obżałowanego do prefektury. Gdy go sadzano do fiakra, był prawie bez życia. Ruch powozu ocucił go; słysząc wszędzie okrzyki *Vive l'empereur!* zawołał, *Vive l'empereur et la Pologne!* Gardes de Paris powiedzieli mu na to, iż omal nie zabił cesarza. Odrzekł na to: „Nie, ja cesarza Francuzów nie chciałem zabijać, ale tylko cara.” Na pytanie, czy ma współników, odpowiedział: Nie, byłem sam jeden wraz z moją ojczyzną; Rana jego była okropną; kość sterczała gola.

Zapytał jednego z gwardzistów, czy car ranny, a usłyszawszy, że nie, był mocno niezadowolony. Zeznania innych świadków obciążających są bez znaczenia. Po krótkiej przerwie posiedzenia przyzwano świadków odwodowych. Dają oni głównie wyjaśnienia o zachowaniu się Berezowskiego podczas powstania w r. 1863. Pierwszy świadek Rnszczewski, podpułkownik w pułku ułanów wołyńskich, znał Berezowskiego w czasie powstania, jako najlepszego, najodważniejszego i z największem poświęceniem żołnierza. Po upadku powstania, boleść jego była okropną, był jak dziecko, które matkę postradalo. Świadek wezwał go, aby sobie obrał jaki zawód. Nigdy go nie gubił z oczu, a obżałowany zachował się zawsze pilnie i prządnie.

Drugi świadek Frankowski zeznaje to samo dodając, iż dla młodego wieku jego (16 lat) tajno przeskakiwał przed gotowaniem do walki. Berezowski wszakże odgadł sam co się święci, i formalnie weisnął się do szeregów powstańczych, a nawet sam ukuł sobie lancę. Zawsze dawał dowody egzaltowanego patriotyzmu. — Trzeci świadek Sierżputowski, emigrant zeznaje to samo. Dyrektor i jeden z profesorów zakładu Jouffret, gdzie Berezowski uczył się języka francuzkiego, dają mu najlepsze świadectwo.

Prezydent zapytuje następnie Berezowskiego o jego stosunki z wujem, którego ma w Paryżu, i który ma być człowiekiem nader egzaltowanym.

Obwiniony przyznaje, że ma w Paryżu wuja. Jest to brat jego matki i nazywa się Marzewski. Dotychczas nie było o nim mowy.

Otrzymał głos jenerał prokurator p. de Marnas. Wskazuje on, że obwiniony przyznał się do zbrodni a nie okazał najmniejszej skruchy. „Wobec tego, że tak powiem, naiwnego zepsucia — mówi prokurator — potrzeba wiedzieć, do jakiej rodziny należy Berezowski. Należy on do pocteiwej, zanej rodziny, która nigdy nie była przesładowana, a jednak Berezowski mimo przekleństwa swego ojca wziął udział w powstaniu”. Jeneralny prokurator przechodzi następnie szybko antecedenecje obżałowanego, dochodzi do zamachu z dnia 6. czerwca i kończy, wzywając przysięgłych, by jako acceciwi ludzie wydali swój wyrok. Wyrok musi być taki sam, jak go wydano w lasku Bulońskim zaraz po zamachu.

Emanuel Arago otrzymuje głos w obronie obżałowanego. Rozpoczyna on swoją mowę wspomnieniem o okolicznościach, wśród których rozpoczęło się powstanie polskie w r. 1863, przytacza, jaki sąd wydawały o tem depeze rządu francuzkiego.

Prezydent przerywa mowę obrońcy prosi go, by obrony nie przenosił na pola polityczne.

Arago obsta je przy swoim prawie i od czytuje depeze, o której wspomniął. Dalej w dzieła on sądowi z dziennika moskiewskiego wiadomość, że w sprzecznoci z zeznaniem obwinionego, który o tem nie wie, całą jego rodzinę wywieziono w Sybir. Straszne to doniesienie podaje dziennik moskiewski.

Prezydent przerywa raz jeszcze p. Arago uwaga, że powinien był zawiadomić pierwej jeneralnego prokuratora o tem zdarzeniu.

Arago odpowiada, że ma prawo wnosić środki obrony, kiedy mu się podoba i kiedy chwilę uważa za stosowną. Obrońca przechodzi następnie życie obwinionego, przystępuje do opisu wypadków z d. 6. czerwca i zaklina przysięgłych, by wydali wyrok łagodny.

Prezydent streszcza rozprawę, poczem przysięgli udają się na ustę. O 1/2 do piątu wchodzi napowrót do sali sądowej. Wyrok ic opiewa, że Berezowski winien jest zbrodni usłowanego morderstwa, że jednak przyznaje się istnieniu okoliczności łagodzących.

Na podstawie tego orzeczenia przysięgli trybunał departamentu Sekwany skazuje Berezowskiego na dożywotne roboty przymusowe Berezowski wysłuchał tego wyroku spokojnie nie mówiąc ani słowa.

Skoro otrzymamy mowę p. Arago, podam ją naszym czytelnikom ile możności dosłownie równie jak mowę jeneralnego prokuratora i następnie innych szczegółów rozprawy.

Z Rady państwa.

21. posiedzenie Izby poselskiej dnia 16. lipca.

(Ciąg dalszy.)

Minister sprawiedliwości, p. Hye, występuje przeciw wywodom p. Wasera, za wnioskiem komisji, która zgadza się z proponowanym przez rząd podziałem przekroczeń na zbrodnie i przestępstwa. W końcu wniosek wydziału przyjęto znaczną większością głosów.

Następuje dyskusja nad zniesieniem kary śmierci. Za zniesieniem zapisano do głosu oprócz sprawozdawcy, dr. Mühlfelda, pp. Tschabuschnigg i Pratoberera. Przeciw zniesieniu zapisani: Limbeck, Leonardi, Kuranda, Giovanelli.

Z kolei dr. Mühlfeld uzasadnia wniosek, zniesienia kary śmierci w ogóle, przyczem określa, czy i jak dalece ma być zachowana kara śmierci w przypadkach wojny lub buntu morskiego, zostawia się prawom wojennym i morskim, a co do zastosowania kary śmierci w razie zaprowadzenia sądów doraźnych — orzekać ma ustawa o postępowaniu karnem. — Dr. Mühlfeld, główny nacisk położył z jednej strony na ludzką omyślność sędziów, a z drugiej strony na to, że oskarżonym, jako zawsze istotom ludzkim, nigdy nie trzeba przez karę śmierci odebrać możności poprawy; zastrzegł zaś z góry, że kwestja zatrzymania kary śmierci na przypadek wojny i sądów doraźnych nie mogła być wchodzić w zakres obecnego wniosku.

Tu rozpoczęła się zwaśna i dosyć zacięta dyskusja. Słyszano najróżnorodniejsze zdania a mimo to nie wypracowano żadnego obszaru argumentów, jakie przytaczają znakomitości kryminalistyczne za lub przeciw zniesieniu kary śmierci.

Dr. Limbeck przemawia przeciwko wnioskowi komisji i występuje jako bezwzględny przeciwnik zniesienia kary śmierci.

Dr. Tschabuschnigg odwołuje się na swoją 35 letnią praktykę sędziowską i wykazuje, od jakich to drobnych okoliczności zależy czasem orzeczenie kary śmierci. Zbrodniaż i tak może uniknąć wyroku kary śmierci, jeśli się tylko nie przyznaje do morderstwa. Oświadcza się więc przeciwko karze śmierci. Mowa jego była jedną z najlepszych.

Za bezwzględne zatrzymanie kary śmierci mówili jeszcze Dr. Leonardi, Giovanelli i Dr. Landesberger.

Dr. Landesberger (z Galicji) powiedział, że jakkolwiek jest przyjacielem postępu, oświadczył się musi przeciw wnioskowi komisji, i to właśnie dla tego, iż zastanawiał się nad praktyczną stroną kwestji. Mowca chce tylko zapytać, czy uczucie ludów w wypadkach, w których przepisana jest kara śmierci, uważa ją za niestosowną? Dr. Landesberger oświadcza dalej, że musi postawić twierdzenie, iż póki są ludzie, deprecja prawa boskie i ludzkie, póty u prawdziwoniem będzie znane zdanie: „Niech panowie mordercy pierwsi zniosą karę śmierci.“

Baron Pratoberera w bardzo umiarkowanej, ale przekonującej mowie oświadcza się za zniesieniem kary śmierci.

Następny mowca Dr. Kuranda upatruje w wniosku komisji zniesienie kary śmierci za zbrodnie zwyczajne, lecz nie widzi w nim żadnej rękomyj zniesienia tej kary za zbrodnie polityczne. „Więc — woła dr. Kuranda — nie orzekniemy kary śmierci na mordercę, na bydlę (eine Bestie), a zostawimy tę karę na zbrodniarzy politycznych, najszlachetniejszych częstokroć ludzi.“ Mowca wspomina o krwawych ofiarach r. 1848. „Dziś znosimy karę śmierci za zbrodnie zwyczajne, kiedy pośród nas żyją szakale i hyeny“ (śmiech). Mowca zmiarkowawszy się, odwraca do izby: „Przepraszam, nie pośród nas, ale w społeczeństwie.“ (Wielki śmiech także na ławie ministrów). Dr. Kuranda mówi dalej: „Jeżeli przyjmijemy wniosek komisji, natenczas nie będziemy karać śmiercią takiego Dumoularda i takiej panny Petersilki (obwinionej o ostatnie morderstwo w Wiedniu), a będziemy wieszkać Battyanych i Blumów.“ Tym frazosem skończył Kuranda.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika.

Wysoki Wydział krajowy nadesłał nam następujące pismo:

Wyrażając niniejszem podziękowanie wspaniałomyślnym dawcom, którzy z pomocą dla klęską powodzi dotkniętych pospieszyli, niemniej też Szanownej Administracji *Gazety Narodowej* za jej gotowość do pośredniczenia w tej mierze, Wydział krajowy ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Administrację, że złożona na dniu dzisiejszym kwota 390 zł. w. a. po uzupełnieniu takowej z dawniejszych zapasów składkowych do kwoty 400 zł. w. a. przesłana została w równych częściach zwierzchnościom gminnym w Brzesku i Ropczycach do użycia na cel zamierzony przez dawców.

Z Wydziału krajowego królestw Galicji i Lodomierji i w. ks. Krakowskiego.

We Lwowie dnia 18. lipca 1867.

Krański,

Boczkowski

Nominacja. Jego c. k. apost. Mość najwyższemu postanowieniem z dnia 5. lipca r. b. raczył najlaskawiej przyzwolić na powołanie prywatnego docenta na uniwersytecie w Petersburgu dr. Jana Wróbla z Opola, na zwyczajnego profesora filologii z wykładem w języku niemieckim przy uniwersytecie w Krakowie.

Na dotkniętych powodzią złożyli w administracji *Gazety Nar.*: pp. Głowacki Tadeusz, profesor gimnazjalny 5 zł., J. M. z Jezierny 10 zł., Semetkowski et Cohn 10 zł., Józef Morawiecki 5 zł., A. D. 30 zł. Razem 60 zł., a z poprzednio wykazanemi 632 zł. 70 c. w. a.

Jako replikę na nmiesszone niedawno pismo kilku akademików tutejszych, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Poruszenie w *Dzienniku Lwowskim* sprawy wykładów polskich w inwersytecie tutejszym, a to w sposób, który na całą młodzież rzucił podejrzenie, iż nieporna narodowego swego charakteru, przenosi wykłady niemieckie nad polskie, spowodowało podpisanych do zaoprotowania przeciw takiemu zarzutowi. W tym celu wykazaliśmy cyframi, iż stosunkowo mała tylko liczba Polaków uczęszcza na niemieckie wykłady, i wyrzili oraz przekonanie, że uczęszczanie na wykłady niemieckie zamiast polskich, sprzeciwia się narodowym naszym obowiązkom.

Na to oświadczenie, wypowiedziane otwarcie z naszymi podpisami, wypowiedziane z upoważnienia kilku dziesięciu kolegów, odpowiedziało w nr. 162 *Gaz. Nar.* 7 kolegów, nie wymieniając na wet swych nazwisk, a w odpowiedzi tej znajdujemy obronę, którzy zamiast polskich na niemieckie uczęszczały wykłady. Przykro nam, że publiczność musi być świadkiem polemiki między kolegami, polskimi słuchaczami jednego uniwersytetu. Ze względu jednak, że wypowiedziane w odpowiedzi zdania mógłby ktoś, nie znający uniwersyteckich stosunków, uważać jako zdanie większości, czujemy się obowiązani raz jeszcze wypowiedzieć stanowczo nasze przekonanie, które — śmiało rzec to możemy — podziela ogół polskiej młodzieży.

Między nami a bezimiennymi autorami owej odpowiedzi zachodzi ta głównie różnica, iż gdy oni sprawę uczęszczania na polskie wykłady uważają jako sprawę osobistej wolności, my ją uważamy jako rzecz obowiązku narodowego. Jeżeli jest najwyższym interesem kraju i wynikłością naszych praw narodowych, by zaprowadzono język polski we wszystkich szkołach i naukowych zakładach, jeżeli z trudnością nyskano kilka zaledwie katedr w tym języku, jeżeli wreszcie sprawa ta ma licznym nieprzyjaciół, którzy chętnie korzystają z każdej sposobności, byle tylko byłby tutej katodę podkopać: to dla polskich słuchaczy uniwersytetu nie masz wyboru między polskim a niemieckim wykładem. Względ, który wykład jest lepszym, stanowczo winien ustąpić przed obowiązkiem popierania wszelkimi siłami wykładów polskich. Taką jest nasza zasada — od niej żadną miarą odstąpić nie możemy. Na osobiste zaś zarzuty nie odpowiadamy, i zwracamy raz jeszcze uwagę na to, iż występując w ten sposób, należało się podpisać.

Zechciej szanowny Redaktorze umieścić tych słów kilka w swem piśmie, i raz przyjąć wyrazy należnego szacunku. — Lwów dnia 17. lipca 1867.

Tadeusz Romanowicz, Władysław Kocirkiewicz, Juliusz Sokal.

Od redakcji. Zasada p. Tadeusza R. i jego towarzyszy jest nieza wodnie słuszną, ale najstuszej zasady mogą wyrządzać krzywdę, gdy się je niestusznie przeprowadza sposobami. Można błędzić w najczystszych zamiarach. Motanie zarzutami, jak n. p. chęci robienia kariery, jest szkodliwym oszczerstwem, gdy się nie ma na to dowodów; a takim zarzutem pp. R. i jego towarzysze uderzyli. Takie podejrzewania, takie gwałtowne wyrzuty wytwarzają właśnie kwas między młodzieżą. Zdania owych siedmiu panów nikt nie mógł brać za zdanie większości akademii, bo jest ich tylko siedmiu, co było pod ową odpowiedź wyrażone i co sama niniejsza replika podnosi. Pp. R. i jego towarzysze uderzają mocno na bezimiennosc owej odpowiedzi, — gdy tymczasem wyraźnie było pod nią napisane, że jest siedem podpisów. Można się było przekonać, że nie z winy autorów podpisy są wypuszczone, ale redakcja sama je wypuściła. Autorowie też nie ukrywają ich przed p. R. Bywają zresztą ludzie, którzy lubią się podpisywać na aktach publicznych, mówiąc z łacijskim poetą: *Quam dulce est, digno monstrari et dici: hic est!*

Lwów dnia 20. lipca. W celu przywrócenia komunikacji na kolei Karola Ludwika zarządziła administracja raczonej kolei wszelkie środki, ażeby za pomocą prowizorów umożliwić transporta osób, pakunków i przesyłek pospiesznych. W tym celu wysłała zaraz na pierwsze doniesienie o niesłychanej klęsce elementarnej techników z biura centralnego, którymi na razie dysponować mogła, i zarządziła, ażeby wszyscy technicy urzędujący przy oddziale ruchu, na liniach uszkodzonych oddziałowi badowy do pomocy przydzieleni zostali.

Wzięto się energicznie do zwożenia drzewa budulcowego na miejsca, gdzie mosty uszkodzone a nasypy przerwane zostały — a kolei północna cesarza Ferdynanda ponosząca także niemałe straty przez nieszczęścia, które dotknęły kolej galicyjską, oświadczyła się z gotowością dostarczenia potrzebnego na razie drzewa i narzędzi. Korzystając z uprzejmości ościenniej kolei, zażądała kolej galicyjska wypożyczenia 5 kafarów, z których pierwsze dnia wczorajszego już na miejscu stanęły. Pomost tymczasowy na Biale, dla przejścia osób, tudzież przeniesienia bagaży i przesyłek pospiesznych ukończony, a przewóz na Wislocie dnia 18. b. m. już gotów stanął, zatem i ruch kolejowy — aczkolwiek ograniczony — aż do Łańcuta się rozciąga. Między Łańcutem a Mościskami podróż odbywać trzeba będzie do 25. bm. gościńcem murowanym.

Oddziałowi budownicemu kolei Karola Ludwika (pod przewodnictwem nadzynieera p. Wallner) oddać należy sprawiedliwość, że się wziął gorliwie do przywrócenia przerwanej komunikacji i wszelką rozwinił energię.

Ponieważ jeneralny inspektor tejże kolei p. Kajetan Köb obecnie na dłuższym urlopie zostaje, więc wysłała administracja jego zastępcę p. Ursprunga z Wiednia na linię dla nadzoru i kierownictwa robotami gwoli stałej naprawy kolei, których wykonanie oddziałowi budownicemu jest poruczone.

Przed rozpoczęciem tych robót, którymi jak się samo przez się rozumie, dopiero po ustąpieniu wód zając się można, uda się także jeden z członków Rady zawiadowczej na miejsca uszkodzone, ażeby Rada bezpośrednio przez fachowego członka swego powzięła sprawozdanie o doniosłości uszkodzeń i potrzebnych środków do jak najrychlejszego przywrócenia regularnego ruchu kolejowego.

O stanie kolei lwowsko-czerniowieckiej piszą nam z prowincji:

„Dnia 15. bm. stan wody na Dniestrze był tak wysokim, że pomiędzy Haliczem a Jezupolem woda stała równo z szynami. Zeby podróżnych nie narażać na niebezpieczeństwo, dwa pociągi przebyły te przestrzeń z próżnymi wagonami, podróżnych zaś przewieziono wozami inną drogą.

Po ustąpieniu wody pokazały się tylko małozna-

czące uszkodzenia. Nasypy zupełnie nie były uszkodzone. Most na Dniestrze, pomimo, że woda wezbrała była na trzy tylko stopy od konstrukcji żelaznej — zupełnie nie jest uszkodzonym, a ruch na kolei nie był przerwany ani na chwilę.

Droga żelazna lwowsko-czerniowiecka poprawiła się jednak dopiero od czasu, gdy towarzystwo odebrały roboty wykonujące od przedsiębiorstwa angielskiego, pod własnym nadzorem przeprowadzać je zaczęło. Świadczy też o tem najlepiej przekop pod Lwowem.

Mylne jest mniemanie, jakoby kolej ta była w czemkolwiek gorszą od kolei Karola Ludwika. Jest ona równie dobrze, a może i lepiej zbudowana, czego dowodzą netylko przytoczone powyżej szczegóły o wylewie Dniestrze, ale także i ta okoliczność, że na drodze czerniowieckiej da się osiągnąć przeciętny pociąg większy niż na kolei krakowskiej. Pociąg n. p. wiozący carycę moskiewską, przebył przestrzeń z Krakowa do Lwowa z przeciętną szybkością 5 1/2 mili na godzinę, podczas gdy tenże sam pociąg, prowadzony przez jenerálnego dyrektora, p. Offenheima, i dyrektora ruchu, p. Ziřtra, ze Lwowa do Czerniowiec jechał z przeciętną szybkością 6 1/2 mili na godzinę. Nie wszędzie jednak jechano jednakowo szybko, i tak między Wybranową i Boryniczami szybkość wynosiła 8 1/2, a między Boryniczami i Chodorowem 7 1/2 mili; chciało bowiem na lepszej drodze wynagrodzić wolniejszą jazdą na przestrzeni mniej dobrej. Cała jazda ze Lwowa do Czerniowiec (39 mil) trwała 6 godzin.“

Stryj, 18 lipca. Z dniem wczorajszym komunikacja z Lwowem, Samborem, Skolem i Żurawnem została całkiem przywróconą. Z Bortnik od kolei żelaznej czerniowieckiej pierwszy raz dzisiaj poczta przybyła.

Lwów dnia 20. lipca. (Kanonizacja św. Jozafata). Ultramontański dziennik wiedeński *Volksfreund* otrzymał korespondencję z Rzymu, z dnia 9. b. m., w której czytamy: „Bardzo niemiły wypadek wydarzył się księżom ruskim, którzy wraz z arcybiskupem ks. Litwinowiczem przybyli do Rzymu. Byli oni w dotkliwy, niczem usprawiedliwić się nie dający sposób pokrzywdzeni przez tutejszych księży bazylianów z Rocca ferrata podczas obchodu kanonizacyjnego. Pomijamy na teraz bliższy opis tego zajścia, i wrócimy doń tylko w takim razie, gdyby moskiewskie lub inne nieprzyjazne Rzymowi dzienniki w swój sposób chciały wypadek ten wyzyskać — czego łatwo obawiać się można. Dodajemy tylko, że miała w tem odegrać rolę także polska intryga.“

Radzibyśmy bardzo, żeby pobożny *Volksfreund* doniósł o czemprędzej, jakiego to rodzaju było owe zajście i dla czego Polacy mają z niem być w związku?

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 21. lipca.

Zadanie ukonstytuowania się Austrii, i skutki, jakie wywra na politykę rządu francuzkiego rozprawy budżetowe we Francji — oto naprawdę dwie najważniejsze sprawy w chwili obecnej życia politycznego Europy. Po za niemi, skrywają się, niewidoczne dla pobieżnego spostrzegacza, sposoby zatławienia trudności, ciężących na międzynarodowej polityce od nich zależą sposoby radzenia niebezpieczeństwem groźnym dla spokoju europejskiego.

Abymy mogli zdać sprawę z oświadczeń pana Rouhera z 16. bm., któreśmy podług telegrafowanych sprawozdań zamieścili we wczorajszym numerze, oczekiwać musimy dokładniejszego tekstu. Dziś tylko zwracamy uwagę, na to, jak głęboko musi tkwić poczucie potrzeby zbliżenia pomiędzy Francją i Austrią, skoro dzienniki wiedeńskie nie czekając autentycznych tekstów mowy p. Rouhera, na zasadzie krótkich telegramów, wszystkie wystąpiły z rozciągłemi ocenieniami tej mowy. Oświadczenie, że Francja nie potrzebuje wyłącznych przywilejów, bo te jej dają stałych nieprzyjaciół, nie mile dotknęło wiedeńskich polityków, tych zaś najbardziej może, którzy z pozorną niechęcią odzywali się o przymierzu francuzkiem.

We Wiedniu zdaje się panowało przekonanie, aby nie podawać ręki do przymierza francuzkiego, lecz niemniej utrwalilo się przekonanie że w chwili niebezpieczeństwa Francja Austrią opuścić nie może. Oświadczenie p. Rouhera podkopując tę pewność, być może, że się przyczyni do wyjaśnienia wzajemnych pomiędzy Francją a Austrią stosunków, a być może, że i do większego między niemi zbliżenia posłuży.

Sprawa konstytuowania się Austrii, posunie się znacznym krokiem naprzód, gdy deputacja rajchsratu do traktowania z deputacją węgierską nad porozumieniem co do spraw wspólnych, zejździe się z tą ostatnią dla wspólnych obrad.

Dziś we Wiedniu najmocniej zajmują sfery polityczne oświadczenie p. Beusta, że ministerjum przedostatkiem utworzonem być nie może przed ostatecznym zatławieniem porozumienia z Węgrami. Nie mając jeszcze końcowych sprawozdań z posiedzenia, na którym nastąpiło oświadczenie p. Beusta — nie umiemy dokładnie objaśnić, dla czego sprawozdawca komisji finansowej sam cofnął wniosek — wystósowania adresu do Najjaśniejszego Pana o utworzenie tego ministerium. Domyślamy się, iż dla tego, że nie chciał kompromitować centralistycznych przewódców, prawdopodobnem odrzuceniem wniosku.

Korespondenci nasi z Wiednia donoszą, że do deputacji regnikolarnej izba posłów rajchsratu wybierze zapewne dr. Ziemiałkowskiego, jako reprezentanta koła polskiego.

Z tych samych źródeł dowiadujemy się, że projekt do prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, wniesiony przez hr. Taafę nie podobał się kołom poselskim.

W Paryżu wśród wrażeń jakie robią rozprawy w Ciele prawodawczem, żywo zajęła publiczność sprawa Berezowskiego. Dla Francuzów będzie ona jedną z najwymowniejszych ilustracji do sprawy polskiej. Wrażenie jej zdaje się,

nie będzie niekorzystnem dla Polski *Opinion nat.* powiada, że opinia wdzieczna jest sądowni za okoliczności łagodzące. Francuzi czyn potępiając, umieli u-zględnić rozpacz zaslepiającą umysł i sumienie — a nawet p. prokurator poczył się pociągnięty do dania oskarżonemu mniej suchej nauki moralności — że bronią lojalną rozpaczy jest powstanie, a nie strzał z zasadzki.

Berezowskiego postanowienie co do zamachu na życie cara było tak silnie ugruntowane, że w ciągu śledztwa i badań publicznych raz tylko zmieształ się w odpowiedzi, a to gdy mu na zasadzie moskiewskiej depeszy, w ostatniej chwili przez sąd otrzymanej, insynuującej że wuj Berezowskiego zamieszkały w Paryżu, musiał mieć udział w zamachu, zarzucono, iż nie podał przy śledztwie, że ma wujka w Paryżu. Adwokat Berezowskiego wniósł, aby nie zwracać uwagi na depeszę, a w takim razie, on jako obrońca nie będzie używać dowodów, łagodzących winę, czerpanych z dzienników moskiewskich. W ogóle w całym procesie Berezowskiego widać niezmiernie kępowanie się oskarżonego i jego obrońcy względami na rodzinę w kraju pozostałą, wśród nieszczęśliwych stosunków ojezyny.

Komitet heveski na wezwanie rządu, unieważnił poprzednie swoje wotum nieufności dla sejmu i ministerstwa węgierskiego.

Telegram z Zagrzebia do *N. fr. Presse* donosi z d. 17. b. m.: Komisarz królewski Czech usprawiedliwia tem usuwanie urzędników na pobrzeżu fumańskim, iż są politycznie podejrzani.

Baron Rauch miał zostać rzeczywistym namiestnikiem koronnym w Zagrzebiu z pensją 12.000 zlr. i godnością radey tajnego namiestnika bana.

Władza miejska peszteńska tudzież Izba handlowa tryesteńska, uchwałyły adresu kondolencyjnego do N. Pana z powodu śmierci Maksymiliana.

W kaplicy konsulatu austriackiego w Belgradzie odprawiono dnia 17. b. m. nabożeństwo żałobne za Maksymiliana.

Longworth, jen. konsul angielski w Belgradzie udaje się na 3 tygodnie do Bólgarii, aby zbadać tamtejszy stan rzeczy.

W Izbie lordów złożył Stratford de Redcliff wniosek, aby królowej wręczyć adres kondolencyjny z wyrazem oburzenia Izby z powodu śmierci Maksymiliana.

Rewja w Spithead wyprawiona d. 17. bm. na cześć cara nie udała się z powodu niepogody. Sultan, wicekról egipski, królowa i księż Walli odbyli przegląd floty angielskiej. Wicekról tegoż dnia wyjechał z Londynu.

Sultan zwidzał dnia 16. b. m. arsenały w Woolwich.

Z Atten telegrafują urzędownie dnia 16. lipca. Podług ostatnich wiadomości z Kandji, sięgających po dzień 10. b. m. niepowiodły się całkiem usiłowania Turków, by wawozem Kallikratis wtargnąć do prowincji Sfakji.

Ze Stambułu donosi d. 16. bm. telegram: „Między Grekami a Żydami pod fałszywym pozorem nietolerancji ze strony greckiej przyszło do krwawych sporów. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Patriarcha grecki wspólnie z naczelnym rabinem pracuje nad przywróceniem spokoju.“

Journ. de St. Petersburg z dnia 17. b. m. pisząc w artykule wstępnym o oskarżeniu Berezowskiego, powiada: „Przyjęcie okoliczności łagodzących równa się protestowi przeciwko użyciu kary śmierci. W ogóle dziennik ten jest przekonany, że motywa polityczne nie wpływały na wyrok sądu przysięgłych.“

Z Petersburga telegrafują d. 17. bm. „Minister skarbu zdał carowi sprawę o projekcie zmiany taryfy cłowej i o mianowaniu komisji osobnej dla zbadania projektu. Car podpisał nakaz wykonania wniosku ministerjalnego, który wyrazi przekonanie, że ulepszenia taryfowe dadzą się osiągnąć jedynie samodzielnie polityką handlową, i że przy tańszej drodze położeniu Moskwy, kwestje taryfowe nie mogą podlegać żadnym warunkom traktatów handlowych.“

Król i królowa portugalscy mieli dnia 20. bm. przybyć do Paryża, i zabawić w Tuilerjach 8 dni.

Deputacja m. Frankfurtu, prosząca króla Wilhelma o wstrzymanie zniesienia loterji lizbowej w tym mieście, otrzymała przychylną odpowiedź.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 17. lipca.

Wybrana przez Radę państwa na wniosek p. Skene komisja finansowa, otrzymała polecenie zbadania stosunków finansowych i stawienia wniosków odpowiednich. Komisja ta po kilkukrotnych naradach doszła do przekonania, iż bez uprzedniego porozumienia się z Węgrami co do spraw wspólnych, bez uprzedniego, w zasadzie przynajmniej orzeczonego wyłączenia przedmiotów i ilości liczebnych, tak co do dochodu, jak co do wydatków, niepodobna jej zapuszczać się w należyte i Radzie państwa przysługujące ocenienie stosunków finansowych. Aby przeto tak sobie samej, jak i swojej partii centralistycznej, z której ta komisja prawie wyłącznie złożona, nie dać świadectwa niedołężności, a właściwie przedwczesności własnego istnienia — komisja finansowa wniosła do Rady państwa sprawozdanie, w którym wynurza przekonanie, iż gdy wobec czynu dokonanego koronacji cesarza jako króla Węgier, stosunek prawny nie może być w wątpliwość podany; gdy w moc słów adresu kraje i królestwa; w wiedeńskiej Radzie państwa reprezentowane, otrzymały po winne rękojmię tej samej doniosłości, jak te, które posiada konstytucja węgierska; gdy nadto Rada państwa uznała już zasadę równości i wynikającą z tejże potrzebę delegacji: nie pozostaje innej drogi jak domaganie się od korony, aby stosownie do punktu 26. elaboratu węgierskiego, także dla krajów i królestw w tej Radzie państwa reprezentowanych, ustanowione zostało osobne odpowiedzialne ministerstwo.

Wniosek komisji, aby w tym kierunku wy stosowaną została petycja do tronu, przyjdzie już dnia jutrzejszego pod obradę Izby; a nieprzesadzając, jaka w tej mierze zapadnie uchwała, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad jakowym, gdyż mieści on w sobie wiele kwestyj, bardzo donosnych i w skutki brzemienne, które i na nasze życie społeczne bardzo korzystnie lub szkodliwie wypłynąć mogły.

Węgrzy przed rokiem 1848 nie mieli żadnego ministerstwa. Kancelarja nadworna węgierska w Wiedniu była wprawdzie najwyższym urzędem administracyjnym dla Węgier, przez którą kraje węgierskie odbierały wszystkie polecenia królewskie, wszelako zakres jej, jakkolwiek był znaczny, nie może być porównany z temi atrybucjami, które według pojęcia konstytucyjnego przysługują ministerstwu.

Prawa z roku 1848 w sejmie węgierskim uchwalone, już wówczas na dniu 11. kwietnia 1848 przez cesarza Ferdynanda sankcjonowane, częściowo w roku 1861 ponownie uznane, a obecnie w całości przywrócone, stanowią co do osobnego ministerstwa dla krajów korony węgierskiej — iż król węgierski, a w razie jego nieobecności palatyn, mianuje prezydenta ministrów, który do zatwierdzenia najwyższego winien przedstawić resztę ministrów.

Liczbę ministrów węgierskich podaje prawo na ośmiu, z których jeden zawsze przy boku króla znajduje się winien.

Ministrowie węgierscy, również z moey prawa odpowiedzialni, mają także samem prawem (Art. III. §. 6.) wskazany zakres działalności swojej — z tego przeto wynika, iż ministerjum węgierskie po utworzeniu swoim w roku bieżącym, weszło od razu w przysługującą sobie sferę działalności — i według sił i możności od kilku miesięcy istnienia swego przyczynia się do uporządkowania i ustalenia stosunków krajowych. Inaczej rzecz się ma w tej części monarchii. Prawa, uchwalone przez sejm w Kromierzynie w roku 1848—1849, nie napomknęły nawet o krajach węgierskich, gdyż konstytucja ówczesna nie była dla onych krajów przeznaczoną, ale nie podpisano tam także kwestji łączności, nie wskazano, czyli, i jakie mogą być przedmioty wspólne tej części monarchii z krajami węgierskimi, — ztąd też poszło, iż gdy obecnie rząd wszedł w układy z Węgrami, dla utrzymania jedności państwa i jego siły na zewnątrz, a możności rozwoju, ba może i bytu na wewnątrz — okazała się potrzeba określenia bliższego tych węzłów, które kraje węgierskie z koroną Habsburgów i z krajami niewęgierskimi, pod tą koroną zjednoczeni, łączyć mnszą.

Na wezwanie rządu, sejm węgierski, w elaboracie komisji 67 zebrał owe wspólne sprawy, a nadto wskazał nietylko sposób przyszłego tychże spraw załatwiania w drodze konstytucyjnej, ale nadto wskazał już środki pierwszego porozumienia się, nietylko w bieżących kwestiach finansowych, co do rozdziału przychodów i wydatków, ale także i co do sposobu rozdziału lub przyczynienia się obopólnego przy spłacie bezmiernego długu państwa.

Elaborat komisji 67 przez sejm węgierski uchwalony, jest dla krajów korony węgierskiej prawem — dla królestw zaś i krajów w wiedeńskiej Radzie państwa zastąpionych, jest on dotąd tylko wskazówką, jaką drogą postępować należy, aby doszło do skutku uporządkowanie stosunków wewnętrznych.

Partja centralistyczna w wiedeńskiej Radzie państwa, która nawiasem powiedziawszy, co dzień o niepraktyczności dawniejszych swoich zaheciańek nowe zbiera dowody, jużby teraz chciała wejść na tory porozumienia z krajami węgierskimi, bo wreszcie wobec uchwały Rady państwa, uznającej równość praw delegacji, i orzekającej potrzebę wyboru deputacji, inaczej postępować nie może, — wszelako nie może się ta partja podnieść jeszcze do tego zaprzania się miłości własnej, aby przyjąć szczegółowo te zasady, które elaborat węgierski w przedmiocie spraw wspólnych podaje.

Jako środek do obejścia, jako tę rękę, którą dla tych niby-liberałów niemieckich, pie-

ezone już kartofle z popiołu wyciągać miała, podaje więc komisja potrzebę naglą ustanowienia osobnego ministerstwa, które by w razie jakiegokolwiek szwanku całą odpowiedzialność na siebie przyjąć musiało, lub też któreby, jeżeli to ministerjum z samych centralistycznych członków złożone zostanie, postanowieniem swoim niemożliwość układu z Węgrami wykazało, i jako ratunek dla korony jedynie tylko unie personalną przedstawiło.

Jakkolwiek więc myśl, podana we wniosku komisji, o wystosowanie petycji do tronu względem utworzenia osobnego ministerjum dla królestw i krajów w wiedeńskiej Radzie państwa zastąpionych, odpowiada elaboratowi węgierskiemu: wniosek sam w obecnej chwili dla nas, a względnie dla wszystkich autonomistów, jest zawczesny, a nawet szkodliwy, i przy dobrze zrozumianym interesie na teraz usunięty być winien.

Jest on zawczesny, gdyż tylko ministerstwo mogłoby krajom dać gwarancje, któreby było utworzone na zasadzie odpowiedzialności, prawo zaś o odpowiedzialności ministrów, jakkolwiek już przez obrady obydwóch Izb przeszło, dotąd jeszcze sankcji monarszej nie otrzymało. Powtóre, ministerstwo takie, że je nazwiemy w przeciwstawieniu z państwem, ministerstwem krajowym, nie mając do tej chwili określonego stanowiska, nie mając mianowicie oznaczonego zakresu swojej działalności, czyli mówiąc wręcz do rzeczy, nie wiedząc które sprawy są czysto krajowe, a które wspólne państwowo, musiałoby w ciągłych z ministerstwem państwa być targach, z czego ani dla powagi rządu, ani dla uporządkowania stosunków, przedwzrostkiem finansowych, żadne korzyści wyniknąć by nie mogły.

Leecz powiedziałem także, że wniosek obecnie o ministerstwo stawiony, byłby dla nas i szkodliwym, gdyż złożone z centralistów, uniemożliwiłoby przeprowadzenie układu z Węgrami, złożone zaś z autonomistów znajdzie na każdym kroku tyle przyszkód, iż zmarnowawszy siły, już wkrótce przeciwnej partji ustąpić będzie musiało.

Jakż więc z tych uwag wypływa wniosek? Oto ten, iż Rada państwa mylną dotąd idzie drogą, uznawszy bowiem już przy adresie układ korony z Węgrami za fakt dokonany, uznawszy nadto osobnym prawem potrzebę deputacji i delegacji, i zasadę równości (Parität) w traktowaniu spraw wspólnych, należało bez żadnej odwołki uznać i uchwalić stosownie do elaboratu węgierskiego wskazane tamże przedmioty jako wspólnie-państwowe, mianowicie sprawy graniczne, sprawy wojenne i koszta z takowemi połączone, urnać sposób wskazany do traktowania tak tych spraw, jak i do układowania się o dalsze węzły, i razno przystąpić do dzieła, jak to uczynili Węgrzy. W ten sposób tylko może się sprawa załatwić. Ale do tego trzeba i dobrych chęci, i wiary, których w Radzie państwa trudno szukać: prędzej znajdziesz tam zabieg o widoki osobiste, o teki ministerjalne, znajdziesz niedowierzenie nietylko rządowi, ale i między pojedynczemi partjami, i ztąd też idzie, że i rząd nie wiedząc z kim trzymać, o kogo się oprzeć, postępuje krokami niepowinnym, połowicznym, i choć nie mówi wyraźnie „poczekamy” chciałby przecieć, aby uchylając się w przyszłości od wszelkich zarzutów, inicjatywa do kroków stanowczych wyszła z Rady państwa, która jest w sobie rozpadnięta na stronnictwa, i do żadnego większego dzieła wznieść się nie zdoła.

Brak męża Opatrzności — brak Deaka!

Warszawa dnia 14. lipca.

Warszawa po urzędowych przyjęciach ucichła. Twórcy przyjęcia spożywają teraz owoce pracy, podjętej około budowy bram tryumfalnych i tym podobnych rzeczy. Dygnitarze, deputaci bergowscy żyją reminiscencją i oglądają udekorowane swe szwyje i ugalowane fraki. Imiona historyczne powalają się bardziej jeszcze — nie to nie szkodzi: co zgnite, niech do reszty zenje. Polska zgnilizna przystaje dobrze do moskiewskiego błota. Ach! ta urzędowa niemiecko-moskiewska szajka urzędnicza — coś obrzydliwszego trudno sobie wyobrazić. Oburzają się na meksykańskiego karta, Juareza; w Warszawie i w Polsce many takich Juarezów setkami. Bo jeżeli jest zbrodnia, zamordować zdradą pojmanego cesarza, powiedzieć, jak nazwać dwa następujące czyny?

Pewien urzędnik Polak, ma 12-letniego syna w jednym z gimnazjów tutejszych. Od jakiegoś czasu dostrzegł w dziecku swem niezwykłą zmianę. Wesoly chłopczyk zposępiał, poczęł unikać towarzyszywa braci i sióstr swych, i często widziano łzę w oczach jego. Ojciec wziął syna na spowiedź, i — o zgrozo, czegoż się dowiedział! Jedu z nauczycieli gimnazjum, Moskał, spotkawszy chłopca na ulicy, zaprosił go do cukierni i tam poczęł mu wykladać, jak korzystnie byłoby, żeby przeszedł na prawosławie. Misjonarstwo nie skończyło się na cukierniczej pogadance. Odtąd codziennie gorliwy nowiniarz oczekiwał adepta swego na ulicy i posunął się do tego, że oświadczył chłopcu, iż wie z pewnością, że ojciec jego straci urząd i jedynym sposobem uratowania go od tego jest, aby przeszedł na prawosławie. Co się od tego czasu dzieje w rodzinie nieszczęśliwego urzędnika, łatwo sobie wystawić. Przelęknięty ojciec chciał syna odebrać ze szkoły, lecz boi się Sybiru, małka chłopca rozchorowała się, i popadła w melancholię. Nie jest to czyn, godny Moskala i idący o lepsze z meksykańskimi zbrodniami?

Drugi fakt. Wiadomo wam, że dobrotliwy car Aleksander, dbał o wolność narodowości zamieszkującej królestwo Polskie, założył dla Niemców szkołę, którą panu von Wittemu podobano się nazwać główną szkołą niemiecko-

ewangelicką. Aby zapelnąć szkołę, pan v. Witte, niegdyś główny dyrektor komisji oświecenia, teraz kurator, nakazał nie przyjmować do innych gimnazjów ewangelickich, a że przy niemieckiej szkole istnieje i żeńskie gimnazjum, powypędzano z innych gimnazjów wszystkie prawie dziewczęta ewangelickie. Jakże cele ma p. Witte, wychodzi teraz na jaw. Uczniom i uczennicom tego niemieckiego gimnazjum zakazano nawet mówić między sobą po polsku, a najgorliwsi nauczyciele i dozorczyńce, żądni nagród, rzucają najohydniejsze obelgi na wszystko co polskie, wobec dzieci. Pięknież to chrześcijaństwo, o którym tak chępliwie i ostentacyjnie wyrażał się publicznych swych mowach dyrektor tych gimnazjów Bekmann! Leecz niczego innego nie można się było spodziewać od figury, sprowadzonej z Petersburga, który obituje w mickiewiczowskich pastowach Dinerów.

Oto macie dramaty, które się odgrywają w kółkach rodzinnych; podłość niemiecko-moskiewska chce zatrąć i domowe życie Polaków, lecz mamy nadzieję, że się to nie uda. Słyszeliśmy kilku uczciwych Niemców, którzy nie chcą dać podlić dzieci swoich, wysłać je raczej woleli za granicę, byle nie być zmuszonymi oddać ich do tresury Wittego.

Na ponurej scenie życia naszego warszawskiego, dzieją się i komizne sceny. Inspektor Fecht, o którym wam pisaliśmy jako o korespondencie moskiewskim, jako praworny Niemiec wyexploatował na swą korzyść naszą korespondencję. Z *Gazety Narodową* w rękę, stawił się zapłakany przed Wittem, żaląc się wśród łkania i jęków, ile cierpieć musi za swe przywiązanie do rządu. Ekscellencja pan von Witte osuszył mu łzy, zawieszając na szyi krest. Złotliwi powiadają, że uczony Niemiec wolałby być obtręcić łzy moskiewskimi rublami.

Gwiazda hrabiego Berga zaczyna widocznie gasnąć; otrzymał bowiem przeciwnika w osobie generał-adjutanta Ramsaya. Nominacja ta jest znacząca. Ramsay, z gruntu nastojaszczy szałdu, nie cierpi liberałów, szorstki w obejściu, będzie przeciwważyl ich wpływy. Widocznie w Petersburgu zaczynają się obawiać kłowań moskiewskich rewolucjonistów w Królestwie. Mimo ulaskawień i bytności cara, policja tajna jest w wielkim rach. Komendanci żandarmerji otrzymali surowe instrukcje baczania na moskiewskich wolnodumców. Ponieważ wolnodumstwo i w armii się szerzy, car ma nadzieję, że Ramsay zapiękuje temu. Uwidim — nemezis się zoliża, a ludzkie środki jej nie powstrzymają.

W końcu donieść nam muszę o tem co słyszałem od naocznego świadka. Cara przejeżdżając z Warszawy do Petersburga, przyjmowały w grodzieńskiej gubernii chłopskie gromady. Z jednej z takich gromad wysunął się chłop do cara, pytając unienie, czy to jego carska jest wola, aby ich, katolików, gwałtem nawracano na szyzmę. Dobrotliwy monarcha tak się rozgniewał, że tupął nogami i pięściami groził, lecz groził nie nawracaczom, ale biednym chłopom, krzyżując: „Ja chcę, szto by wie Ruskim byli. Miateżnikow w Sybir prognat.” Rusini, taką przyszłość gotują wam ludzie tacy jak „nasz Gołowackoj.” Sybir, knut, zdzierstwa, bezczeszczenie waszych żon i córek, szyniel soldacki dla synów i mężów, oto wolność, którą wam zachwala *Stowo, Zukunft* i inni redaktorscy ajenci moskiewskiej propagandy w Austrji.

Celligny d. 10. lipca

Przesyłam wam w tłumaczeniu oświadczenie Hercega w sprawie Berezowskiego. Brzmi ono:

Ze wszystkich wiadomości, publikowanych w różnych dziennikach, oczywiście staje się rzeczą, co wszyscy trzeźwi ludzie mówili z początku. Berezowski stoi sam, jak stał Karakozów — młodzieniec, fanatyk, osobistość nakształt Karola Sanda, Alibo... Spokojnego i cichego charakteru, jeszcze w szkole znany był z upartości swojej; zamysłujący się iskromny, nigdy nie przyjmował udziału ani w rozrywkach kolegów, ani w zebraniach; w Parwzu trzymał się na uboczu — zapewne szanując w sobie człowieka, mającego spełnić wolę przeznaczenia i zachowując swoją czystość. Mistyczny kierunek widoczny z jego odpowiedzi. Czy zemsta za otyczną czyli zemsta za swoich blizkich popełniła tego człowieka, któż odgadnie? Zrozumieć jednak łatwo, że taki człowiek natrafwszy na podobną myśl — już się powstrzymać nie mógł. Różne dzienniki, a w liczbie ich *Independance Belge* (nr. 163) mówią, że „brat jego był powieszony, ojciec zesłany, siostra zginęła”... Być może, lecz i tego wszystkiego nie było potrzeba, żeby podjąć rękę fanatycznego mściciela za kraj swój.

Kiedyż to ludzie zaczęli patrzeć spokojnie z godnością na te krwawe skutki politycznego rozstroju, na te straszne odpowiedzi prawu silniejszego, zawsze idącego od grudy trupów, od krwi ruczajów, pozostawiających za sobą głębokie rany, śmiertelne krzywdy? Kogo tu chwalić, a kogo ganić? Potrzeba pamiętać o tych niepokonanych siłach, które ścisają sere i budzą nawet kobiety wśród godów, kwiatów i upojenia rozkoszą, żeby chwycić za miecz i odrąbać głowę Holofernesowi. Ci samozwani wypełniacze woli przeznaczenia stoją po za sądem i wyrokiem. Można ich zabić jeżeli się siłę ma w rękach, lub kanonizować, gdyby oni siłę tę w rękę trzymali. Oni nie pojmą ani jednego, ani drugiego. Uniewinnienie ich leży w skupieniu szkaradnych okoliczności, kara w nieudaniu się — reszta doda niewiele.

My nie myślimy, żeby Berezowskiego ukarali. Zapewne car zrobi paradę wdania się za nim... czego u siebie w domu nie zrobił w czasie Karakozowa; — lecz jeżeliby go czekał nżki gilotynty... niech społeczność broni się jak umie, jak stopień jej rozwoju pozwala, lecz nie

bedziemy mówić o sprawiedliwości. Miary nasze nie są wspólne.

Znakomity Jerzy Forster pisał do swojej żony w czasie najwzburzonego teoryzmu francuskiej rewolucji: „Nie wszystko tu idzie pięknie, lecz rewolucja jest to uragan, który niosi ludzi i narody daleko za granice codziennego życia, i ich postępów nie można sądzić według praw policii wykonawczej...”

W samej rzeczy, są chwile w życiu narodów, w których cały moralny byt wzruszony, wszystkie nerwy napięte i życie dla człowieka tak mało znaczy... swoje życie... że się człowiek staje zabójcą.

W czerwcu 1792 r., powiada pani Roland, prowadzenie się dworu było bardzo podejrzane. i wszyscy myśleli, jakby uprzedził jego zamiary. Chobot mówił, że dobrze by było, gdyby dwór chciał targnąć się na życie jakichkolwiek reprezentantów patriotów, że to podejmie lud i t. d. Grangeneuve nie odpowiedział ani słowem przy drugich, lecz pozostawszy sam na sam, zakomunikował mu, że był uderzony prawdą jego myśli. „Leecz, powiadał, dwór zanadto jest chytry, żeby dać nam w ręce podobną sposobność, należy dopomóc sprawie. Znajdziecie ludzi coby wzięli na się wypełnienie zabójstwa, ja się poświęcam.” — Jak to, ty? — „Tak, tu nic nie ma nadzwyczaj szczególnego, życie moje nie ma żadnego znaczenia, i ja z radością poświęcę je.” Przyjacielu mój, powiedział z uniesieniem Chobot, ja chcę dzielić tę sławę z tobą! „Jak chcesz, jednego dość, ale dwaj — to lepiej; tylko sławy żadnej nie będzie. Wszak o postanowieniu naszym nikt wiedzieć nie powinien. Przygotujmy więc środki.”

W kilka dni potem Chobot zakomunikował Grangeneuveowi, że wszystko gotowe i że on już znalazł ludzi. „Więc naznaczmy czas, pojedziemy jutro wieczorem do komitetu — ja wyjdę o wpół do jedenastej, potrzeba przejść po tej a tej ciemnej ulicy, tam przygotuj ludzi. Patrz tylko, żeby oni nas zabili od razu, ja nie chcę być pokaleczonym.” O naznaczonej godzinie Grangeneuve przybył. Chabota nie było. Grangeneuve myślał, że zmienił zamiar, i zaczął przechadzać się po głuchej uliczce... zabójców nie było. Pochodził, pochodził i wrócił do domu. (*Memoires de Mme Roland. Bibl. nationale I. 183 p.*)

W moskiewskich gazetach wystrzał Berezowskiego zrobił nie wiele hałasu; widać, że z mordowali się po 4. kwietnia. Dwa razy trudno rozpaczać jednak owo; niemniej jednak ogólny ton niezwykły podły — nie pochlebstwem, do którego przywykli ludy, patrzac na siebie jak na niezwykły lud, a na cara swego jako na niezwykłego cara (jak się wyraża *Gotos*), ale policyjną wściekłość, z jaką szukają współników, chcąc zamieszać w sprawę Berezowskiego Polskę, rewolucję, Europę, całą kulę ziemską, a najgłośniej wrogów swoich. *Gotos* prześcignął *Moskiewskie Wiadomości*. Katkow musi być uszczęśliwiony; on to jest założycielem tej szkoły, on zaraził całe pokolenie szpiegostwem, denuncjatorstwem i policyjną migraną.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 22. lipca. Dzienniki wiedeńskie z piątku zawierają telegram z Lwowa, donoszący, że szkoda, na kolejach żelaznych przez powódź zrujnowana, ceniona jest na 1 milion guldenów. Wedle wiadomości miejscowych szkoda ta tyczy się w przybliżeniu, tylko kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Wiedeń 16. lipca. Projekt do ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, przedłożony Izbie poselskiej przez ministra spraw wewnętrznych, hr. Taaffe, obejmuje następujące mniej więcej przepisy:

Stowarzyszenia są dozwolone, o ile ich cel lub urządzenie nie narusza żadnej ustawy ani te: praw istniejących, ani też nie jest niebezpiecznym dla dobra publicznego. Od tego dość zresztę elastycznego przepisu wyjęte są stowarzyszenia kupieckie, przemysłowe i religijne. O zawiązaniu się stowarzyszenia należy uwiadomić przed zawiązaniem się władzę krajową, i przedłożyć jej statuta. Gdyby ta władza dostrzegła, że cel lub urządzenie stowarzyszenia nie odpowiada wymienionym powyżej warunkom, naówczas ma najdalej w 4 tygodnie po podaniu zawiadomienia, zakazać zawiązanie stowarzyszenia. Jeżeli zakaz w przeciągu 4 tygodni nie nastąpi, stowarzyszenie może się zawiązać. Rekurs przeciw zakazowi może być podany do ministerstwa spraw wewnętrznych. Przedłożony stowarzyszenia ma podać do wiadomości władzy nazwiska członków w 3 dni najdalej po ich przystąpieniu. Sprawozdania i zamknięcia rachunków mają być także przedkładane władzy.

O zgromadzeniach stowarzyszeń władza musi być zawiadomiona przynajmniej 24 godzin uprzód. Władza może wysłać na takie zgromadzenia jednego lub kilku swoich reprezentantów, którym na żądanie ich muszą być dane wyjaśnienia co do osób wnioskodawców lub mowców. Władza może zakazać zgromadzenia, któreby nie stosowały się do powyższych przepisów.

Żadne zgromadzenie ani stowarzyszenie nie śmie wkraczać w atrybucje władzy ustawodawczej lub wykonawczej, w przeciwnym bowiem razie każda władza polityczna ma prawo rozwiązać stowarzyszenie.

Do stowarzyszeń politycznych nie mogą należeć cudzoziemcy, kobiety i małoletni. Stowarzyszenia polityczne nie mogą zakładać filij, ani wchodzić w jakikolwiek styczność z innymi stowarzyszeniami politycznymi. Namiestnictwo, a w razie rekursu, ministerstwo rozstrzyga, czy jakie stowarzyszenie ma lub niema być uważanem jako polityczne.

Prawo o zgromadzeniach publicznych podobne jest bardzo do powyższego prawa o stowarzyszeniach. Wyjąwszy zgromadzenia przedwyborecze, wszelkie inne zgromadzenia mogą się odbyć tylko po zawiadomieniu o tem władzy na trzy dni przed zebraniem się. Zgromadzenia pod golem niebem, mogą odbywać się tylko za zezwoleniem władzy. W czasie posiedzeń Rady państwa lub sejmiku krajowego, w miejscu tych posiedzeń i na 5 mil w okolicy, nie może być dozwolone żadne zgromadzenie pod gołem niebem.

Wiedeń d. 19. lipca. Nominacja tajnego rady, Emanuela Henryka Komersa-Lindenbach prezydentem wyższego c. kr. sądu we Lwowie, nastąpiła postanowieniem cesarskiem z dnia 8. lipca b. r.

Niezmiernie ważny dla dziennikarstwa projekt ogłoszenia rządowej *Wiener Ztg.*, jak powiada wyrażnie — dla tego, aby wywołać dyskusję, która by wpłynęła na ostateczną w ministerstwie redakcję projektu modyfikacji ostepowania dzienników i zniżenia opłaty o inseratów i ogłoszeń.

Podług tego projektu, ważnego tylko dla krajów przedlitawskich, mają na przyszłość podpadać ostepowaniu:

a) Dzienniki i czasopisma periodyczne, wydawane w terminach regularnych, lub nieregularnych, drukowane mechanicznie, chemicznie lub autograficznie, a wydawane przynajmniej raz na tydzień, lub 4 razy na miesiąc lub 52 razy na rok.

b) Wszystkie we wspomnianych terminach wydawane dzienniki wszelkiego rodzaju, umieszczające reklamy lub inseraty.

c) Dzienniki i czasopisma, wydawane poza obrębem państwa austriackiego we wspomnianych terminach, wprowadzane do użytku mieszkańców w królestwach i krajach przedlitawskich.

§. 2. Od opłaty stepowej uwolnione są:

1) Dzienniki, wydawane przez władzę rządową lub przez obie Izby rajchsratu. 2) Nieaumerowane, bezpłatnie wydawane egzemplarze próbne z wyraźnym oznaczeniem „na próbę”. 3) Dzienniki zagraniczne, wydane przynajmniej na trzy miesiące przed ich przywiezieniem w granice państwa. 4) Dzienniki zagraniczne, jakkolwiek wydawane w krótszych terminach, jednak wprowadzone do Austrii w zeszytach miesięcznych, a ostepowanych na komorach cłowych.

§. 3. Czasopisma periodyczne, poświęcone rozbiorem kwestyj czysto umiędzecznych, artystycznych, technicznych i innych fachowych, mają podlegać opłacie stepowej.

§. 4. Należność stepowa wymierza się w wysokości 1/4 części ceny abonamentu, przypadającego na jeden numer, nie może być jednak wyższą nad jeden krajcar, ani niższą od 1/4 krajcara. Ceną abonamentu jest ta kwota, za którą dziennik na miejscu wydawnictwa sprzedaje się abonentom, w której to cenie zawartą jest także należność stepowa. W braku ceny abonamentowej, miarą stepła jest 1/4 część ceny w rozprzedaży luźnej, p. egzemplarzu.

§. 5. Za kwotę ceny abonamentu, przypadającej na jeden numer przy dziennikach, przynajmniej 6 razy tygodniowo wydawanych, uważa się 1/4 część abonamentu kwartalnego, przy dziennikach 4 lub 5 razy tygodniowo wydawanych 1/3 część abonamentu kwartalnego; przy dziennikach 2 lub 3 razy tygodniowo wydawanych 1/2 część abonamentu kwartalnego, a przy raz tygodniowo lub 4 razy miesięcznie, lub 52 razy rocznie wydawanych czasopismach 1/2 część abonamentu kwartalnego. Stepel płaci się od każdego numeru głównego; od dodatków tylko wtedy, jeżeli w tym samym dniu nie wychodzi numer główny, lub jeżeli nakład dodatku jest większy od nakładu numeru głównego.

§. 7. Stanowi, że opłata stepowa ma być z góry opłacana; arkusze drukowe przed pójściem pod prasę podlegają ostepowaniu każdy z osobna.

Administracja skarbową jest wszakże upoważnioną przy zachowaniu potrzebnych ostrożności dozwolili, aby arkusze stemplowały się pod prasę równocześnie z drukowaniem, i w tym razie upuścić najwięcej 2% z należności stemplowej. Oprócz tego administracja skarbową może upuścić 4% należności stemplowej, jeżeli z wywodów o stosunkach dziennika pokaże się, że liczba egzemplarzy popsutych i pomazanych lub niesprzedanych odpowiada w przecięciu kwocie, mającej się upuścić.

Zwrot należności stepowej następuje tylko od egzemplarzy obowiązkowych i od tych, które przez pocztę rozsyłają się abonentom, przebijającym poza obrębem cesarstwa — jeżeli dotyczące wykazy, zaopatrzone poświadczeniem władzy pocztowej, najdalej w 14 dni po upływie kwartału będą wniesione.

Opłatę od dokonanych ogłoszeń na miejscach publicznych i od inseratów, umieszczanych po dziennikach, znosi się i kasuje.

Florencja dnia 18. lipca. Włoska Izba deputowanych przyjęła artykuł 1. ustawy o likwidacji dóbr kościelnych większością 298 głosów przeciw 30. Dwóch deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Z Rady państwa.

21. posiedzenie Izby poselskiej dnia 16. lipca.

(Dokończenie.)

W tym samym kierunku mówił dr. Ryger. Dr. Herbst i dr. Schindler bronili wniosku komisji.

Minister Hye wystąpił za utrzymaniem kary śmierci, przy czem pomieszał morderstwa, zbrodnie wywołane z powodu zatargów polityczno-narodowych, tudzież starcia religijne w

ten sposób, jakby wszystkie te czyny karygodne z jednego i tego samego pochodziły źródła.

W końcu dr. Mühlfeld w znakomitej, improwizowanej naturalnej mowie zbijał zarzuty pojedynczych mówców, zwracając się szczególnie przeciwko Kurandzie, i wykazał, że komisja nie przypuszczała wcale, aby ją posadzono o zamiar zatrzymania kary śmierci za zbrodnie polityczne.

Wniosek komisji upadł; głosowała za nim cała prawica i pojedyncze posłowie z centrum. Przeciwno niemu oświadczyło się centrum i cała lewica, między innymi wszyscy księża, tudzież ministrowie Taaffe i Beust jako członkowie Izby. Za wnioskiem było 56 głosów, przeciwko niemu 79; karę śmierci zachowała więc w Austrii.

Delegacja polska z wyjątkiem kilku posłów głosowała przeciwko wnioskowi komisji.

Clonkowie koła polskiego związani są zwykle solidarnością; lecz regulamin pozwala członkom niezgadzać się na uchwały koła, wstrzymać się od głosowania przez opuszczenie sali. Z prawa tego skorzystali i wyszli z sali pp. Sawczyński, Rogawski, dr. Wyróbek, wiceprezes dr. Ziemiałkowski, Fihauer i hr. Golejewski. Posłowie ci byli bowiem za wnioskiem komisji, lecz związani solidarnością, nie mogli za nim głosować. Nieobecni byli na tem posiedzeniu: Henryk Wodzicki, Ludwik Wodzicki, Tarnowski, Polanowski, Krzeczunowicz, Skrzyński i t. d.

Inni członkowie delegacji, co głosowali przeciwko wnioskowi komisji, bronili tem swoje przekonania, że nie upatrują w elastycznym wniosku komisji, rękojmi zniesienia kary śmierci za zbrodnie polityczne, lecz oswadem widzą w nim furtkę zostawioną możliwym nadużyciom przez zaprowadzenie przy pierwszej lepszej sposobności sądów wojennych.

Następne posiedzenie we czwartek.

Kronika.

— Losowanie premii z fundacji śp. Łódzia Ponińskiego. W piątek dnia 19. bm. odbyło się w obecności komisji ustanowionej do tego aktu, złożonej z delegatów namiestnictwa, magistratu, rady miejskiej, Izby handlowej i z księdza zastępcy prezesa czeładzi katolickiej, coroczne losowanie na premii z fundacji śp. Wincentego Łódzia Ponińskiego dla ubogich czeladników rzemieślniczych. Podano do namiestnictwa 447 próśb o przypuszczenie do losowania, losowało 436 czeladzi. Pierwszy los, wygrający najwyższe premium 600 złr. wyoiagnał Ludwik Ziolkowski, krawiec z pracowni p. Wierzyńskiego, żonaty, ojciec kilkorga dzieci. — Mniejse 3 premii wygrali czeladnicy wolnego stanu: Józef Adamowicz, nożownik 510 złr., Alojzy Gigeł, stolarz 408 złr. i Kazimierz Bielecki, stolarz 306 złr. w. a.

— (Y) Wiedeń dnia 18. lipca. Sławny korespondent *Słowa* z nad Prutu, którego miałem zaszczyt przedstawić w numerze *Gazety Narodowej* z dnia 4. lipca, nie posiada się z radości, że osiągnął swój cel, tj., że swą krytyką niezmierzenie rozgniewał te osoby, na które oddawna miał chrapkę. Ucieszyła mię bardzo ta naiwność świętojurezka, który mniema, że sztyderstwa jego wymierzone na „perekińczyków“ zdołają w nich wywołać jakiegokolwiek oburzenie. Zapewniam sławnego Russkiego, że wszystkie podobne korespondencje *Słowa* przynoszą „perekińczykom“ tylko chlubię, bo ich cechują najlepiej w opinii kraju naszego. Jako „perekińczyk“ muszę krytykowi z nad Prutu oznajmić, że nie my, lecz on sam, równie jak i cały zastęp świętojurew, jest perekińczykiem; bo przed pamiętnym rokiem odkrycia partii ruskiej nie należał do Russkich, lecz dopiero od r. 1843 odstąpił od idei historycznej i wstąpił na tę drogę, którą „putieszestwujeł“ *Słowo* et Comp. Perekińczykiem — tego sławnego krytyka z nad Prutu mi nie zaprzeczy — jest ten, co zmienia swe zasady, — myśmy ich nie zmienili. Niechaj zresztą sławnego krytyka z nad Prutu będzie pewnym, że z naszych ruskich posłów w Wiedniu żaden *Słowa* nie czyta — tylko może ów jeden *Ruski*. Co się zaś tyczy jakiejś tam drugiej nie wielkiej partii ruskiej, na którą czestny krytyk w nr. 51. *Słowa* się powołuje, i o której powiada, że ona nawet w swych „wychodkach“ (!) wystosowała cyrokońską mowę do ks. Bawowicza: „Kak dołgo Katorylina budiesz łazyty w naszu kukurudzu“, to oświadczam, że o niej my „perekińczyki“ sądzimy tyle, co i o jednym ruskim, który ongi należał do partii rusko-ukraińskiej, a potem stał się wspólnikiem Liwczaka.

Krytyk świętojurski nie może pojąć mego zarzutu, że się nie postarał o stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Rady państwa, i zawiadania mnie, że jest popem więksim (popom siełskim), i że dla tego nie jest w stanie nabyć ich, lecz ograniczać się musi na *Wanderera*, „który w polskuju duđu hraje i w madiarskuju“. Pytam go, na cóż przywłaszcza sobie tytuł sprawozdawcy, kiedy się nie obznałmił dokładnie z przedmiotem swych sprawozdań, lecz wybrał sobie umyślnie takie sprawozdanie, które mógł łatwo przekreślić? Przypomnę, że *Gazeta Narodowa* nie zamieszcza sprawozdań stenograficznych, lecz umieszcza je *Caas*, popelnitnem w tym względzie omyłkę, i słusznie redakcja położyła obok owych słów znak pytania, ale omyłką moja istoty rzeczy nie dotyka. Drugi zaś znak pytania nie od redakcji, lecz odemnie samego pochodził, gdyż ze słów *Wanderera* wnosić jeszcze nie można, iż ks. Bawowicz mowy swej nie dokończył, podobnie jak i z treści mowy ks. Gusławicza, zawartej w tym samym numerze tegoż dziennika, nie wypływa jeszcze, że ona obejmuje w sobie wszystko, co ks. Gusławicz ze swych skryptów był wycztytał. Sławny świętojurski z nad Prutu płacze nad tem, że posłowie polscy postarali się o to, aby w Wiedniu tylko trzech szczero-ruskich posłów zasiadało — zapłaczę on jeszcze rzewniej, gdy mu doniosę, że szczero-ruski jest w rajchsracie tylko jeden — inni zaś są szczero-ruscy. W dalszym toku swej korespondencji w nr. 51. *Słowa* chełpi się referent z nad Prutu znajomością języka niemieckiego, której nabył p. idaniem szuldirektorem Kinforskim, i nie poczuwa się do mego zarzutu, że nie posiada erudycji. Ja mu na to odpowiadam, że znajomość języka nie pociąga jeszcze za sobą konieczności

zrozumienia każdej myśli, w tym języku wypowiedzianej. Jeżeli zaś nie wie, co to są przysłowia, kłamstwa, towarzystwa świętojurskie i t. d., to mu chętnie odpowiem: Świętojurskie znaczy u mnie tyle, co ruskie — a że niejaiki p. Ritter von Cholawa (ks. kan. Malinowski) koryfeusz ruski, jest autorem owego przysłowia: „Każdaja riez maie swoju *Schattensajtu*“ — o tem wiedzą wszyscy świętojurcy w Galicji. Kłamstwa świętojurskie to są te inkryminacje, które mi traktują świętojurcy polski naród; a towarzystwa świętojurskie to są te kluby, gdzie się wylegają dowiecy, z jakimi n. p. wystąpił czestny krytyk mów ks. Bawowicza i p. Sawczyńskiego w *Słowie*. Mogę jeszcze sławnemu sprawozdawcy udzielić i próbki frazesu świętojurskiego: „Na dwori założyły hoftraur“, ma znaczyć u nas: „Dwór przywdział żalobę.“ Jeżeli nie chce wierzyć w autentyczność tego frazesu, to proszę, niech zaglądnie do ś. p. *Gazety Cerkiewnej*.

Ostatnie wiadomości.

Lwów dnia 22. lipca.

Ostatnie dzienniki wiedeńskie przynoszą nam zakończenie czwartkowego posiedzenia Izby poselskiej, na którym jak wiadomo roztrząsany był wniosek komisji finansowej, wystosowania adresu do Najjaśniejszego Pana z prośbą o utworzenie przedlitawskiego ministerjum.

Ze sprawozdania widać, że i wiedeński parlament potrafi współzawodniczyć z francuzkami Izbami pod względem gwałtowności rozpraw. — W dodatku przybyła jeszcze krewkość szanowanego prezydenta, który mimo staranności o zachowanie liberalnych teorii konstytucjonalizmu austriackiego, za zbyt żywo w sobie odczuwał wir walki parlamentarnej. Przejrzała ta pobowość wyraziła się niegdys w zająsciu z p. Potockim Adamem, o język jakim wolno w Izbie przemawiać; z br. Petrino, przy kwestji konieczności 1/3 części głosów dla wszystkich określę zmiany praw zasadniczych. Na czwartkowym posiedzeniu padł jej ofiarą Dr. Toman, a przyszło w tym razie aż do przywołania dr. Tomana do porządku, za spór jego z dr. Schindlerem, który z wielką wymową, lecz i wielkiem lekceważeniem niemieckich krajów koronnych kruszył kopie za przedlitawskie ministerjum.

Komisja wniosek swój a d r e s u cofnęła, bo oczewistém się pokazało, że wniosek albowy upadł przy głosowaniu, albo też tylko przeszedł nader słabą większością kompromitując mniemana potęgę koryfeuszów przedlitawskiego centralizmu.

Ze sprawozdania o tem posiedzeniu, jakie podamy w jutrzejszym numerze, czytelnicy będą mogli bliżej się zapoznać ze szczegółami walki, która zarazem daje obraz wzajemnego do siebie w obecnej chwili stosunku przekonań i partji wiedeńskiego Reichsrathu. Stosunek ten, jak się okazuje z gorącej chwili rozpraw o przedlitawskim ministerjum, znacznej uległ zmianie od otwarcia sessji. — W rozprawach tych uwidła się, jak nigdy dotąd, różnica zapatrywań się p. Beusta od centralistycznej większości, uwidatniło się również zbliżenie polskiej delegacji do nowego stonowiska rządowego i głębokie rozpadnięcie się niemieckiego stronnictwa.

Pamiętnymi rozprawami dnia tego żywo zajmują się wszystkie dzienniki wiedeńskie, a roztrząsania ich pokazują, że kredyt niemiecki i przewodców moeno wstrząśniony został. Popularny organ *Morgen-Post* surowo potępia p. Herbsta i jego zachowanie się dotychczasowe. Toż samo czynią w stopniu mniej lub więcej surowym prawie wszystkie inne organa.

Posiedzenie z 18. b. m. Izby deputowanych wiąże się z wypadkami odnoszącym się do spraw międzynarodowych. Podczas rozpraw Izby, deputowany p. Kuranda otrzymał telegram z Galaczu donoszący, że tam dnia 17. bm. dziesięciu starozakonnych pod zarzutem włóczęgostwa zostali wydalen na tureckie terytorjum. Straże tureckie odwoziły ich z powrotem na terytorjum rumuńskie. — Straż graniczna nie dozwoliła im jednak wylądować, groząc bagnetami. Przez długie godziny pozostali nieszczęśliwi na wodzie, wystawieni na działanie słońca. Trzech z nich miało utonąć, dwóch zwrzawać. Depesza ta została zakomunikowaną baronowi Beustowi w chwili, gdy ten rozpoczynał swoją mowę przeciw natchmiastowemu utworzeniu gabinetu przedlitawskiego.

Po skończonej mowie pan kanclerz państwa dał drogą telegraficzną polecenie austriackiemu konsulowi w Jasach, aby wyraził w energiczny sposób oburzenie wiedeńskiego gabinetu na wyżej opisane postępowanie, zażądał ukarania winnych, i troskliwie się zajął biednymi przesładowanymi, bez względu czy oni są, lub nie, austriackimi poddanymi.

Nikogo bardziej może nie cieszy, jak polską opinię publiczną każdy objaw zacnych uczuć ludzkości na polu międzynarodowej polityki. To, co jest podstawą życia społecznego, co mu nadaje ciepłownętrne, musi zarazem znaleźć swoje wyrażenie i w stosunkach politycznych, jeśli takowe mają przynosić szczęście ludzkości, i popierać sprawę postępu — nie możemy jednak wstrzymać się od bolesnej uwagi, że gdy w 1864 r. statek parowy, niosący na pokładzie kilkunastu polskich wychodźców, uwolnionych z interny austriackiej, krażył jak tulać po Konstancyjskiem jeziorze, odpychany zarówno od szwajcarskich i bawarskich brzegów, nikt wówczas za nieszczęśliwymi nie odważał się, chociaż wypadek również pociągnął za sobą śmierć jednej z ofiar wędrowki. Polityczna analogia pozycji tak zwanych rumuńskich włóczęgów a polskich wychodźców, nie konieczniemy na niekorzyść tych ostatnich wypadła, — a panowie meżowie stanu kierujący polityką, wtedy dopiero nadadzą właściwą siłę wystąpieniem swoim na korzyść uczuć ludzkości i uczciwości, gdy wystąpienia te równo gorliwe będą we wszelkich

wypadkach, bez względu na narodowy los ofiar, o które chodzi.

Cesarz Napoleon III. również wystąpił ponownie w obronie starozakonnych rumuńskich, a to przez wstawienie się za nimi, do starego księcia Hohenzollern, ojca panującego księcia Rumunii, bawiącego obecnie w Paryżu. — Ks. Karol ma zamiar podobno odwiedzić obojętne Paryż, nie zaniedbawia więc zapewne użyć wszelkich usiłowań, aby przed wyjazdem jego, stało się zadość słusznym reklamacjom europejskiego ordonowictwa i wstawienictwu tuilleryjskiego gospodarza.

Rozprawy w Izbie francuzkiej dobiegają końca, nie tracą nic z nader poważnego charakteru, głęboko zajmującego całą Francję. — Na posiedzeniu z dnia 16. b. m. stanął przed Ciałem prawodawczem, o ile sobie przypominamy po raz pierwszy, minister wojny, marszałek Niel. Mowa jego spokojna odbijała od namiętnych mów z ostatnich posiedzeń. W obronie budżetu ministerstwa wojny wskazywała na potrzeby gotowości wojennej, i w ogóle zrobiała jak najlepsze wrażenie. Minister zapewniał, że do końca roku armia dostatecznie uzbrojona będzie.

Bezpośrednim jednak skutkiem tej mowy było powiększenie się wojennych pogłosek w Paryżu. Korespondenci paryzcy do *Köln. Ztg.* i do *Independance Belge* donoszą, że ks. Napoleon, bawiący obecnie w Anglii, ma się udać na dwór kopenhaski, a podróż jego ma być w związku ze sprawą szlewicką; — donoszą również, że margrabia de Moustier wyprawy w tejże samej sprawie notę do gabinetu berlińskiego.

Organ p. Bismarka *Nordd. Allg. Ztg* mówiąc o podróży księcia Napoleona, nie zdaje się o celu jej powątpiewać. Mimo to jednak telegram z Paryża do dzienników wiedeńskich zaprzecza tak pogłosce o podróży księcia, jak i o nocie francuzkiego ministra spraw zagranicznych.

Niewątpliwie sprawa szlewicka należy od czasu podróży króla Wilhelma do Paryża, do przedmiotów poruszanych w traktowaniach między gabinetami berlińskim i tuilleryjskim. Traktowania te są jednak tak ogólnie, iż wątpliwem jest niezawodnie istnienie noty p. de Moustier, a rząd francuzki wystrzega się na teraz wszelkiego stanowczego kroku w tej sprawie.

Uwaga rządu francuzkiego zwraca się starraniej na stosunki południowych Niemiec. — Do Paryża przybył już zapewne młody król Bawarii. Przyjęcie starego króla, jak również i przyjęcie króla württembergskiego, były nadzwyczaj serdeczne. Dzienniki zapewniają, że przyjęcie panującego Bawarii, niemniej będzie uprzejmem.

Cesarzowa francuzka, która z powodu załoby meksykańskiej odmówiła przyjazdu do Anglii na uroczystość morską w Spithead na cześć sultana wyprawioną, udaje się w tych dniach do Windsor, odwiedzić królową Wiktorję.

Podczas pobytu sultana w Londynie, Grecy zamieszkali w Anglii wysłali w podarunku dla sprawy kandyjskiej dwa okręta zakupione w Anglii. — Okręta te mają dopomagać słynnemu „Panhellenionowi“ (o którym dłuższy czas niema żadnej wiadomości) i „Arkadionowi“ w przewożeniu ochotników. — Oby ten objaw był przestrogą dla rządów zachodnich, że jeśli chcą rzeczywiscie zastąpić Turcję a z nią i sprawę cywilizacji na Wschodzie przed ambitnemi zamachami sąsiadów, to niech przedewszystkiem postarają się wytracić im z ręki pozory słusznej agitacji, oddzielić sprawę wyemancypowania ludności na Krecie z pod baszowskich rządów, sprawę, która się cieszy sympatjami całej liberalnej Europy, od sprawy agitacji dążącej li do rozkładu Turcji agitacji, potężnie popieranej przez czyhających na zdobycz sąsiadów.

Kilka słów w sprawie kandyjskiej wyrzeczonych przez rząd francuzki w Ciele prawodawczem, dają nadzieję, że obecnie czynniej się nią rzeczywiscie zajmują gabinet zachodnie. Czas też już wielki. Wiadomości z Grecji okazują, że wobec zwycięztw Omera Paszy, których skutki już dla samej natury walki są nader wątpliwe — silniej się poruszają jedyni dotąd opiekuni sprawy kandyjskiej. Niedawno donosili o nocie okólnej ateńskiego gabinetu, grożącej grecką interwencją. Dziś depesza z Patras powiada, że rząd grecki wysłał notę (zapewne drugą) do reprezentantów swoich przy wielkich mocarstwach, w której się uskarża na okrucieństwo Omera Paszy.

Usunięty z urzędu w Fiume wice-zupan Voncina prosił o paszport zagranicę, ale mu odmówiono. *Pester Lloyd* telegrafują z Zagrzebia dnia 17. b. m. iż załoga wojskowa Chorwacji Sławonji pomozoną będzie o jeden pułk jazdy i dwa bataliony strzelców.

Ze strony dobrze poinformowane dowiadują się *Debatte*, że w Paryżu między Rattazim a p. Drouin de Lhuys toczą się (zapewne poufne) rokowania wielkiej donośności. Chodzi podobno o modyfikację konwencji wrześnieowej.

Rewja floty w Spithead na cześć sultana odbyła się bez przyypadku. Tylko burza i deszcz przeszkadzały manewrom. Sultan otrzymał przez tę sposobność order Podwiązki.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Ateny d. 20. lipca. Utworzono eskadrę kretańską złożoną z 5 parowców o 3 działach, aby ścigać statki tureckie.

Paryż d. 21. lipca. Dzisiejszy *Moniteur* wieczorny donosi: Cesarzowa odjechała na Havre do Anglii. Król bawarski przyjechał dziś wieczór.